

Liturgia Wielkanocna

Największe i najuroczystsze święto całego roku kościelnego Dzień Zmartwychwstania, rozpoczyna 50-dniowy okres zwany czasem wielkanocnym i kończący się uroczystością Zesłania Ducha św. Cały ten czas nacechowany jest szczególnie wielką radością, jakżeby bowiem mogło być inaczej, skoro przez fakt Zmartwychwstania ludzkość uzyskała pewność zwycięstwa nad śmiercią i uwalniona od potępienia Oflara Najświętszego, ujrzała przed sobą zorzę szczęśliwości wiekistej! Ten nastrój radości odbija się wyraźnie w liturgii Kościoła, która jest pełna wesela i triumfu.

Ludzkość została odkupiona i oczyszczona z hańbiących ją plam grzechu pierwotnego. Kościół przywodzi więc w czasie Wielkanocnym białe szaty liturgiczne, symbol czystości. Bóg na stałe zamieszkał z nami, więc przy ołtarzu stoi aż do Wniebowstąpienia p a s c a i, symbol wiecznego obecności Chrystusa, "światła światłości", nową energią, nowym życiem rozkwitnęły dusze, więc co chwile brzmi dziękczynne Alleluja — wysławiające Pana.

Dziś liturgia wielkanocna rozpoczyna właściwie Msza św. w Wielką Sobotę, gdy poraz pierwszy rozbrzmiewa Alleluja i Ewangelia ogłasza ustami Anioła stróżącego pustego już Grobu: "powstał, jako powiedział". Msza św. niedziel Wielkanocnej wieść tę powtarza sło-

wami Ewangelii św. Marka, wzywa do radości i weseła (Grabuaj!), napomina jednak w Lekcji, by do radości tej i wesele stanąć oczyszczonymi "ze starego kwasu" i ucztować "nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w brzośnikach szczerości i prawdy".

Radosną wieść o Zmartwychwstaniu powtarza się zresztą przez całą oktawę Wielkanocną aż do Niedzieli Przewodniej, bądź w Epistole, bądź w Ewangelii. Służy to do tem większego zrozumienia i utrwalenia w pamięci rzeczywistości i rzeczywistości Zmartwychwstania.

Polska, jak wiadomo, czci uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego dodatkowym jeszcze nabożeństwem, zwanym Rezurekcją. Odbija się ona a'bo wieczorem w Wielką Sobotę, albo w Niedzielę Wielkanocną z rana. Kiedy i przez kogo obrzęd ten został wprowadzony, niewiadomo, faktem jest natomiast, że obyczaj ten bardzo dawny. Powstał on prawdopodobnie z przekształcenia średnio-wiecznych misterii wielkanocnych, których pewne ślady zachowane zostały w t. zw. "vitasito sepulchri" w niektórych okolicach Niemiec, jak Trewirze, Augsburgu i Paderbornie.

Przysłówia i Przepowiednie Na Okres Wielkanocy

Pogoda w Kwietną niedzielę Wroży urodzaju wiele.

W dniu krzyżowej meża Boża Wstrzymuj się od siewu zboża.

W Wielki Piątek, dobry siewu początek.

Kiedy w Wielki Piątek rosa, To nasiej gospodarzu dużo prosa, A jeśli w Wielki Piątek mróz, To prosa na górę wioz.

Pogodny dzień wielkanocny, Grochowi wiele pomocy.

Jak na Wielkanoc pada, To trzeci kłos w polu przepada, Ale jak na Zielone Świątki pada, To zle naprawia.

Jak w Wielki Piątek pada, To będzie suchy rok.

A w Wielki Piątek, zrób początek A w sobotę kończ robotę.

Jeśli zapasy pogodny bywa, To i Świąt Wielkanocnych tak się spodziewają.

Jeżeli w Wielki Piątek deszcz kropi, Radujcie się chłopci (będzie urodzaj).

BIJĄ DZWONY WIELKANOCNE

Biją dzwony wielkanocne, Zmartwychwstania głosząc chwałę, Takie jasne, takie mocne, Jakby szczęściem oszalałe. Jak gołębie srebrnopióre Mkną na cztery światła strony — Duszo! Podnieś oczy w górę, Biją dzwony, biją dzwony.

Duszo roztop się w błękicie Co się dziś nad ziemią chyli, Wzniesie się ponad szare życie, Zrozum piękno owej chwili. Śmierci się skończyła władza, Grób Chrystusa odwalony, Ziemia wiosna się odradza, Biją dzwony, biją dzwony.

Ziemia jak na znak zaklęcia W ogród zmienia się uroczy, Kwiaty padły w swe objęcia, Ludzie patrzą znów w swe oczy. Już otwarto stołów wrota, Lśnią się w słońcu plugi, brony, Zimy kończy się martwota — Biją dzwony, biją dzwony.

Po półtora wieku zimy Lęz, niedoli i wygnania, Osiemnasty raz święcimy W Polsce święto Zmartwychwstania. Więc ta chwila wielkanocna, Gdy patrzymy w czas miniony, Jakże jasno, jakże mocno Biją serca, biją dzwony.

Niechaj biją nam na zgodę Niech nam na braterstwo biją. Chrońmy bracia swą zagrodę, Przed padalcem, lisem, zmiją. W trudzie i we wspólnej pracy Moc znajdziemy do obrony — Na serc zbiorke dziś rodacy Wielkanocne biją dzwony.

Henryk Zbierczowski

Wielkanocny Humor z Przed 100 Lat

Mazurek Wielkanocny

Hej, mazurek wielkanocny ma prze-różne zwrotki, Lecz sens zawsze jest jednaki: słodki, słodki, słodki! Z marcepanu, czekolady, masy lub szarlotki, Jest mazurek ten przedziwny — słodki, słodki, słodki!

Toast Wielkanocny

O panowie, niech los w dani przynosi nam dużo zysku: Bądźmy zdrowi i rumiani jak to proszę na półmisku! Czek na radość się zarzuca, ale smutki zwykłe łowi. Niech spokoju nie nie skłóca nam — jak temu indykowi! Niechaj każdy będzie syty, zdrow i wesół — i nie słaby, Miejsmy wygląd znakomity, jak te piątki o'zaby! Niech nie zżęca się nad nami los choroba ani zgonem, Jak na przykład dziś sami zżęcamy się nad święconym!

Na ostatek wasz poeta się życzenia tej godzin: Niech obędzie się ta feta bez do-stojnej... medycyny!

Sonet o Babie Wielkanocnej

Babo, o babo przedziwnego smaku, Zdobci cię lukier różnymi wzory, Kolorowego nie szczędono maku I w czub ci wpięto pęk bukszanu spory. Lekkaś, że dmuchnąć ci nie będzie znaku. Wskroś cię przejęły pachnące wa-pory, I nikt w perfekcji twej nie znaj-dzie braku, Choćby to krytyk był zaiste skory. "Jako puch jesteś" — tak wyrzekł poeta, Który na babach znał się także przecie. A ja to stwierdzam i wierzę poe-tie, Bowiem największe z nas babę ka-leta, A dla gospożyn chluba i podnieta, Gdy skosztowawszy: "jak puch!" im powiecie.

LUBIĘ WIOSNĘ

Lubię wiosnę, choć na początku nie jest ładna. Jest całkiem szara i trawy są brudne, a rzeka idzie wolno przez pola, tak jak się idzie po czemś smutnem. Potem dopiero wiosna jest ciepła i kolorowa.

Lubię wiosnę, tylko że przypomnia mi się wszystko to, coś ty powiedział:

— Pamiętasz?

Baleś się zawsze toru, tam, na zakręcie. Szyny chowały się w trawie, a pociąg wybuchł nagle z pomiędzy drzew i walił w słońce, które było przy nas. A ja przykurczałam się na łacie i wdychałam w piersi huk maszyn, huk, któregoś ty nie lubił.

A potem był zawsze wieczór i droga nasza szła obok cmentarza.

Tylko mnie jednej nie mogłeś przebaczyć, że kładę się na łacie, przy torze i że do domu trzeba mi iść koło cmentarza.

Zawsze w sercu twem żeniły się te dwa pojęcia: tor i cmentarz.

— Pamiętasz?

Mówiłeś mi wtedy, że kolej nie jedzie przez łacie, tylko przez twoje piersi, a cmentarz, to kładzie cię nie na pastwisko, tylko tobie na skronie.

— Dziwne były twoje słowa. Zawsze! Pamiętasz?

Kiedy drugi raz przyszła wiosna, nie mówiłeś mi już o szynach, ani o cmentarzu, jenoś się cieszył, że masz takie oczy jak ja i śmiałeś się, kiedy na-krywałam swe żrenice rękami.

— Pamiętasz, coś mi wtedy mówił?

Że mam smutne rzezy i że mi się żrenice zwijają. Nieurwada. Czasem, kiedy się witałeś ze mną, mówiłeś, że lubisz dotykać piór skrzydłanych i że wtedy wszystko jest jasne, tylko tobie w oczach jest ciemno.

A kiedy szliśmy razem, a wieczór był, toś widział zawsze, że księżyc się śmieje z nami i że krzyczy. Mnie się zawsze zdawało, że księżyc się śmieje i że się nazywa "Wojtek", a ty mówiłeś, że on krzyczy, a imienia żadnego nie ma, tylko moc dziwna, że przyciąga do siebie. I baleś się księżycu.

Tylko przy mnie zapomnia-łeś o wszystkim.

A przecież nie chciałeś mi przebaczyć nigdy, że kładę się

WIEŚCI Z POLSKI

Świetlica Młodzieży Tatarskiej w Wilnie

Wilno. — W Wilnie nastąpiło uroczyste otwarcie świetlicy koła młodzieży tatarskiej. Otwarcia dokonał w imieniu gminy mułmańskiej Iman Ibrahim Smałkiewicz. Następnie przemawiali: w imieniu koła młodzieży tatarskiej Eli Polturcycki, w imieniu związku Tatarów krymskich Ibrahim Otar. Mówiono w językach tureckim, tatarskim i polskim. Następnie prof. dr. Abdul Zihni wygłosił ciekawy odczyt p. t. "Kultura tatarska i sytuacja kobiet w hanacie krymskim". Po dyskusji w języku polskim, tureckim i tatarskim odbyła się towarzyska czarna kawa z udziałem przedstawicieli społeczeństwa tatarskiego z prowincji.

Śmiertelna Walka Policji z Bandą Złoczcynów

Białystok. — Patrol policyjny załogi posterunku w Brańsku w czasie pościgu bandy opryszków natknął się na kilku członków tej bandy, ukrywających się na kolonii Szmurlo, u gospodarza Radziszewskiego.

Policjanci wezwali bandytów do poddania się i do złożenia broni. W odpowiedzi bandyci zaczęli strzelać z okien, poczem wymknęli się z cha-ty. W czasie gwałtownej obustronnej strzelaniny, został zraniony ciężko Paweł Dąbrowski, który prawdopodobnie był heroldem szajki. Drugi bandyta został również zraniony, jednakże zdołał zbiec z pozostałymi członkami bandy. Dąbrowski zmarł w drodze do szpitala.

15 Groszy Za Parę Butów

Kraków. — Poruszałimy niedawno — pisze "I. K. C." — wy-zysk szewców chałupników. Obecnie "Polska Zbrojna" zamieszcza reportaż z Wolbromia w woj. kie-

leckiem, ze stolicy chałupnictwa szewskiego. Czytamy: "Szewców — chałupników jest w Wolbromiu aż trzy tysiące na 9.000 mieszkańców. Szew w wolbromski w żadnym wypadku nie zarobi za szesnasto, a nawet dwudziestogodzinny dzień pracy więcej, niż 1 zł. i 20 gr. To maksimum możliwości.

Tak zarabiają ci szewcy, którzy posiadają swoje warsztaty i swoje narzędzia. A o ileż gorzej mają po-mocnicy, ludzie bez żadnych abso-lutnie kwalifikacji nie znający się na robocie, którzy mimo to nazy-wają się tu "czeladnikami".

Ci, którzy się dorabiają na ne-dzarach, "baronowie szewscy", nie placą więcej biednemu wieśniako-wi od pary obuwia, niż 20, a nawet 15 groszy. Wskutek tego muszą pracować wszyscy i starzy i naj-młodsi.

Wybitny Adwokat, obrońca Polityczny Przed Sądami Carskimi, Popelniał Samobójstwo z Nędzy

Łódź. — Całe miasto poruszyła wieść o samobójstwie adwokata Piotra Kona. Był on jedną z popular-nych postaci Łodzi. Przed wielką wojną rozdał on cały majątek na cele pomocy dla bojowników o nie-podległość Polski. Znały też był z licznych procesów, w których bro-nił przed sądami rosyjskimi działac-zki niepodległościowych. Jego fo-świetna obrona wyrywała ich czę-sto z objęć śmierci i katy. Piotr Kon opiekował się skazanymi, zaopatrywał ich w pieniądze; odzież i żywność na drogę, gdy zsyłano ich na katy. On też był głównym obrońcą w wielkim procesie bojow-ców w 1905 r.

Na tym tle tym tragiczniejsza wy-daje się wiadomość o samobójstwie, które popelniał... z nędzy. Człowiek, który poświęcał tyle, aby pomagać innym, znalazłszy się sam w cięż-kich warunkach materialnych, nie otrzymał żadnej pomocy. Wpraw-dzie w r. 1930 rada miejska Łodzi przyznała mu dożywotnią rentę w wysokości 600 zł., jednakże adwo-kat dr. Kon, mimo ciężkiej sytuacji materialnej, renty tej nie przyjął, oświadczając, że nie może przy-jmować nagrody za pracę społeczną i nie chce korzystać z funduszy publicznych.

W uznaniu wielkich zasług odzna-czony został w roku ubiegłym Krzy-żem Niepodległości oraz orderem Polonia Restituta.

Niedawno zwrócił się on do rady adwokackiej w Łodzi z niezwykłą prośbą, a mianowicie o wypłacenie

zaseś cieszysz się, że je-ścis młody i mówiłeś mi o cy-rankach, że lecę daleko i że ci wtedy tęskno...

Prosiłeś je, żeby wzięły two-ją tęsknotę w piersi i zaniosły ją da'eko, aż tam, gdzie się nie-ba na ziemi kładzie.

Mówiłeś, że to miejsce jest tak da'eko, że choćbyś całe ży-cie szedł w tamtą stronę, to ni-gdy nie załdiesz do krawędzi styku nieba i ziemi.

Potem zapomniałeś, że ci tę-skno, jenoś mi nie chciał prze-baczyć, że kładę się na łacie, przy torze i, że do domu trzeba mi iść koło cmentarza.

A potem jeszcze raz przyszła wiosna.

Miałeś mi opowiedzieć o pio-mieniaczach świc, co pachną tak, jak pachnie złoty kolor.

— Pamiętasz?

Baleś się toru, ale czekałeś na mnie tam na zakręcie.

Jak się to stało?

Przecie wiedziałeś, że przed zachodem zawsze z pomiędzy drzew wybuchł pociąg i walił tu, prosto w słońce. Przecie słysza-łeś huk! przecieś pamiętał, że kolej jedzie przez szyny skry-te w trawie.

Upadłeś, a maszyna przesła nie przez to, jeno przez twoje piersi.

I trzeba było, żeby ci zanieśli na cmentarz.

A tak mi nie mogłeś przeba-czyć, że...

Zawsze w twem sercu żeniły się z sobą te dwa pojęcia: tor i cmentarz!

I księżyc nie śmieje się tylko krzyczy.

Ale ty już i tego nie pamię-tasz.

Z wiosną przychodzą twoje wspomnienia i rzeka płynie wolno, jakoby płynęła po czemś smutnem.

Lubię wiosnę.

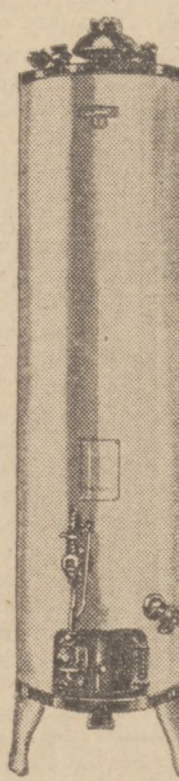
Maria Wieciakówna.

Wiosenne Czyszczenie? Mycie Naczyn? Kąpiele?

Mieście Zawsze Dość Gorącej Wody

KOSZTUJE TO TAK MAŁO!

JUŻ NAWET ZA \$1 WSTAWIMY Automatyczny Gazowy OGRZEWACZ WODY DO WASZEGO DOMU



STALE GORĄCA WODA Obsługa Tańsza Licząc za każdy galon stale gorąca woda kosztuje ta-niej przy użyciu Automatyckiego Gazowego Ogrze-wacza Wody. Spe-cjalna niska cena gazu do Au-tomatycznego Ga-zowego Ogrzewacza Wody.

• Wiosenne czyszczenie ułatwia i przyspiesza galony gorącej wody — niewyczerpany zapas zawsze w po-gotowiu. Zapewni Wam to Auto-matyczny Gazowy Ogrzewacz Wo-dy. Uwolni Was od żmudnego bie-gania po schodach do bezmentu ce-lem pilnowania staroświeckiego ogrzewacza wody regulowanego ręcznie. Automatyczny Gazowy Ogrzewacz Wody jest 100% auto-matyczny.

PO SZCZEGÓŁY UDAJCIE SIĘ DO PLUMBIARZA W WASZEJ OKOLICY lub telefonujcie WABash 6000

MODERN COOKERY... CONSTANT HOT WATER... SILENT REFRIGERATION... GAS HEATING THE PEOPLES GAS LIGHT AND COKE COMPANY PRONT WABASH 6000

ciężkiej sytuacji materialnej, iż po-czął sprzedawać meble z mieszkania i obrazy. Adwokat łódzcy chiełi mu przyjąć z indywidualną pomocą, lecz nie chciał jej przyjąć.

Tragicznego dnia Piotr Kon przy-szedł do swego mieszkania przy ul. Przejazd 6 około godziny 9ej wie-czorem. Był zamyślony, co zwró-ciło uwagę służącej, która przyzwy-czajona była do pogodnego uspo-sobienia swego chlebowadcy.

Adwokat polecił służącej, aby przegotowała mu odświętne ubra-nie, następnie zamknął się w swoim pokoju. Służąca sądziła, że wyszedł.

Nazajutrz rano przyszedł jakiś in-teressant P... gołdina lila. Słu-żąca zamknęła za nim drzwi na jej prawa, jakby ewentualnie otrzy-mała spadołkierę w razie jego śmierci. Rada adwokacka odmówi-ła. Piotr Kon znalazł się w tak

dozorcę, który wyważył drzwi. Na środku pokoju leżał Piotr Kon. Zauważony lekarz pogotowia stwierdził, że adwokat Kon usło-wał pozabawić się życia, trując się luminalem. W stanie nieprzytom-nym zabrano go do szpitala im. Po-żnańskich. Zastosowano zastrzyki, mimo to nie odzyskał przytomności.

Adwokat Kon zostawił krótki list, w którym prosi, aby go pochowano w ubraniu, jakie ma na sobie. Za-mach samobójczy przygotował z wielką dokładnością. Zauważył truci-zny zegarek na ziemi i trzymał go w ręku licząc minuty od chwili poiknięcia truciizny.

Piotr Kon był z... dem, przed wojną...

Historia Kongresu Polaków w Pa-zyngtonie. Dziesięcio-tomowa księga, tylko...\$1.00

Dziennik Związkowy, 1400-08 W. Division St., Chicago, Ill.

Wesołego Alleluja i Wesółch Świat
Związkowi Narodowemu Polskiemu
Dziennikowi Związkowemu
oraz
Wszystkim Swoim Przyjacielom
W. BARANOWSKI
GENERAL CONTRACTOR AND BUILDER
5321 EDDY STREET CHICAGO, ILL.
TELEFON KILDAKE 7975

Dziennikowi Związkowemu
oraz
Zarządowi i Wszystkim Członkom
Związku Narodowego
Polskiego
Życzy Wesołego Alleluja
C. S. Kostulski

5000 WATTS **W.C.B.D.** 1080 KILOCYCLES
Polskie Radio "NOWY ŁAD"
OD 2-EJ DO 2:30 PO POŁUDNIU
Słuchajcie codziennie interesującego, urozmaiconego programu radiowego. Codziennie najwięcej wiadomości z Polski i całego świata — podawane przez "Dziennik Związkowy"
NOWY ŁAD — NEW DEAL
Kierownik programu — MARIAN MARSKI
FLORIANA WIATRKA interpretuje we własnym skreżu BRONISŁAW MROZ
W sprawie ogłoszeń, prosimy się zwrócić do
FRANCISZEK ZOŁYŃSKI
1166 MILWAUKEE AVE. Telefon ARMitage 2602

Wesołego Alleluja
Życzy Staropolskim Zwyczajem
Wszystkim Braciom i Siostram Związkowym, Zarządom Grup i Gmin, Komisarzom i Komisarkom Okręgów i ich urzędnikom, oraz Harcerstwu i Jego kierownikom, Polskim Bratnim Organizacjom, Wydawcom i Redaktorom Polskich Pism i ich czytelnikom, oraz całej Polonii we wszystkich osadach.
ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI
NAJWIĘKSZA POLSKA ORGANIZACJA W ŚWIECIE
ZARZĄD ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
URZĘDNIICY:
F. X. ŚWIETLIK, Cenzor
M. POWICKI, Wicecenzor
J. ROMASZKIEWICZ, Prezes
C. HIBNER, Wiceprezes
F. DYMEK, Wiceprezeska
A. S. SZCZERBOWSKI, Sekr. Jen.
J. T. SPIKER, Skarbnik
DR. F. A. DULAK, Lekarz Naczelny
DYREKCJA:
DR. M. W. MAJCHROWICZ
B. GŁOWA
D. F. SAKOWSKI
F. SYNOWIEC
A. SOBOTA
M. TOMASZKIEWICZ
B. ZAWILINSKA
A. WOJCIK
E. JAWOREK
I. K. WERWINSKI

"\$50,000 Rocznie Potrzeba Na Prace Polskiego Stow. Opieki Społecznej"

"Tymczasem Co Roku Zbiera Się Na Zabawach Na Cel Stowarzyszenia Urządzanych Zaledwie Kilka Tygodni"—Mówi Ks. Prałat Tomasz P. Bona

Z górą od lat piętnastu istnieje w Chicago Polskie Stowarzyszenie Pracy i Opieki Społecznej (Polish Welfare Association). Założone ono zostało w celu niesienia pomocy naszym ludowi w jego niedoli a zapobiegania złu tak wśród młodzieży, jak i wśród starszych. Stowarzyszenie miało i ma za osobliwe zadanie obronę naszego ludu w sądach.

Wszyscy zgadzamy się z tym, iż nam takiego stowarzyszenia potrzeba. Jesteśmy największą grupą narodowościową w Chicago; mamy też najliczniejszą liczbę przestępców, pochodzenia polskiego, w sądach dla małoletnich (Juvenile Court) i dla młodzieńców (Boys' Court). A ileż rąk nasz lud, zupełnie bezsilny i bezradny wyciąga ku nam o pomoc w tysiącach sprawach, a nikt mu nie spieszy z pomocą.

Wobec tego, zdawałoby się, że jeżeli która organizacja, to Stowarzyszenie spotka się z uznaniem ze strony Rodaków, dozna ich pomocy finansowej i najszybszego poparcia. Tymczasem rzecz przedstawia się przeciwnie. Stowarzyszenie zaledwie żyje. W ubiegłym roku nie zdołało utrzymać trzech pracowniczek, popadło w dług kilku tysięcy dolarów i, gdyby nie szlachetny ratunek

Kleru, byłoby zmuszone zwinąć swoją działalność.

A przeciw Stowarzyszeniu to instytucja założona przez ludzi świeckich, oparta na pracy, pomocy finansowej i dobrej woli ludzi świeckich.

Stowarzyszeniu potrzeba 50 tysięcy dolarów rocznie, aby mogło należycie, chociaż nie zupełnie, podobać zadaniu. Taką sumę powinni Rodacy złożyć na jego cele drogą honorowego, obywatelskiego podatku, i taką sumę zebrałoby bez trudu, gdyby każdy sumiennie swoją cześć przelał do jego biura.

Jak Polonia odpowiadała dotychczas na apele Stowarzyszenia?

Jako przykład przytaczamy następujące:

W grudniu 1936 roku, rozesłano z biura Stowarzyszenia 2400 listów do najwybitniejszych i najzamożniejszych Polaków w Chicago. Ta droga zebrała około 600 dolarów. Każdy z odbiorców listu powinien był przelać przynajmniej 25 dolarów jak swój podatek obywatelski na cele Stowarzyszenia, tymczasem procentowo przelał dwadzieścia pięć centów. Tyle nas obchodzi i tyle wart dla nas honor imienia polskiego i

dobro i los naszego zaniedbanego ludu. Smutne, ale prawdziwe!

Stąd Stowarzyszenie jest zmuszone wegetować z dnia na dzień drogą tańców i zabaw. Po szalonych reklamach na szpaltach naszych życiowych pism, po nawoływaniach i prośbach ustawicznych dzielnego zarządu i dzięki niezmiernie wielkiej pracy nielicznych jednostek, do kasy stowarzyszenia wpłynęła suma około trzech tysięcy dolarów na utrzymanie biura i na opłacenie dwóch lub trzech pracowniczek. I z taką pęcią Stowarzyszenie ma zadość uczynić pracy społecznej o piekniejszej i dobroczynnej wśród półmilionowej Polonii!

Los Stowarzyszenia w obecnym jego ustroju zależy od zabawy jaką urządza 30-go marca i od poszczególnych datków jednostek. W razie nie powodzenia, trzeba będzie zawiesić pracę stowarzyszenia i szukać innej drogi wyjścia z labiryntu naszej niezaradkości. Rodacy, weźmy sobie los Stowarzyszenia na serio do serca.

METODA ZNIECZULANIA PRZY RWANIU ZĘBÓW ULEPSZA SIĘ

Metoda znieczulania (anestezja) przy rwaniu zębów ulepsza się stale, zgodnie z referatem naukowym wygłoszonym na ostatnim posiedzeniu Towarzystwa Dentystów Polskich, odbytem w "Warszawie" pod przewodnictwem prezesa dr. Franciszka Biedki, a przy współudziale licznie zebranych członków.

Sposób usuwania bólu przy zabiegach dentystycznych staje się coraz bardziej skuteczniejszym, tak, że dziś niema już, a przynajmniej nie powinno być żadnego lęku u osób, u których jama ustna wymaga uwagi dentysty. Na temat anestezji (znieczulania) mówił dr. Munn z "Cook Waite Laboratory", którego zebraniem przedstawił dr. Lewandowski. Przy tej okazji na miejscu będzie podkreślić, że dobry stan zębów jest nadzwyczaj ważnym czynnikiem w zdrowiu i stanie każdego człowieka, bez względu na wiek i cierpienia. Psując się zęby są do pewnego stopnia rozsądnikiem zarażek, źródłem infekcji, która dostając się do krwi ludzkiej ujemnie wpływa na organizm.

Odczytanie protokołu przez sekretarza dra. E. Pacoche, sprawozdania komitetów oraz debaty nad różnymi sprawami organizacyjnymi — wypełniły marcową sesję Towarzystwa Dentystów Polskich istniejącego już niemal od lat 30-tu.

Tradycja Święconka w Lidze Polskich Kobiet

Liga Polskich Kobiet znana na gruncie tutejszym organizacją ideową, urządza tradycyjne święcone w sali Filaretów, 1234 Milwaukee ave., w niedzielę, 11-go kwietnia. Będzie to dzień radości nie tylko członkini tej organizacji, ale również ich przyjaciół i sympatyków.

Odpowiedni komitet zapowiada, że stoły będą się ugięły pod rozmaita "święconka", babki, babeczki i różnego gatunku marcepany zadowolą najwybredniejszych smakoszy. Wszystko to będzie można dostać za tak niską cenę jak 50 centów od osoby. Wyświetlona orkiestra będzie przygrywać do tańca do samego rana.

Niechże więc każdy z naszych przyjaciół zarezerwuje sobie datę 11-go kwietnia na święcone w Lidze Polskich Kobiet. Dochód z tej zabawy jak zawsze będzie przeznaczony na cele humanitarne tutaj i w Polsce. — Komitet.

"OSZCZĘDZĘ WAM PIENIEDZY na każdym samochodzie, który chcecie kupić jeżeli przyjdziecie do mnie w tym tygodniu!"

— WASZ CHEVROLET SKŁAD

KUPOJCIE TAM GDZIE KUPUJĄ TYSIĄCE LUDZI

1934 1,160,231 osób kupiło Używane Samochody w Chevrolet Składowach	1935 1,425,209 osób kupiło Używane Samochody w Chevrolet Składowach	1936 2,019,839 osób kupiło Używane Samochody w Chevrolet Składowach
--	--	--

TAM gdzie sprzedają najwięcej nowych samochodów—znajdziecie największy wybór używanych samochodów.

Właśnie teraz bowiem Chevrolet składowa dostarczają nowe modele gdy tylko je dostają, i stale otrzymują świeży zapas używanych samochodów.

Udajcie się teraz do swego składu. Będziecie mieć najlepszy wybór niezrównanej wartości świeżo otrzymanych i odnowionych używanych samochodów—wszystkich wyrobów, wszystkich modeli. Dostańcie używany samochód zaopatrzony w słynną karteczkę z **Gwarantowanym OK**—upewniającym, że każda ważna część motoru, podwozia i korpusu zbadano i odnowiono.

KUPCIE SOBIE UŻYWANY SAMOCHÓD W CHEVROLET SKŁADZIE DLA NASTĘPUJĄCYCH POWODÓW

1. Wasz Chevrolet skład ma najlepszy wybór używanych samochodów w całej swej historii. Wszystkie wyroby — wszystkie modele.
2. Wielki obrót umożliwia Waszemu Chevroletowi składowi danie Wam wielkiej wartości — po niższych cenach.
3. Chevrolet składowa stosują najlepsze zasady i do naprawy używanych samochodów zatrudniają wyszkolonych mechaników.
4. Tylko Chevrolet składowa mogą oferować używane samochody ze słynną karteczką Gwarantowanego OK — od jedenaśmiu lat w całym kraju — używanego symbolu BEZPIECZNEJ INWESTYCJI UŻYWANYCH SAMOCHODÓW.

TE CHEVROLET SKŁADY OFERUJĄ OK UŻYWANE SAMOCHODY			
McInerney Motor Co. 2715 N. Cicero Ave. McManus Motor Sales 6711 N. Western Ave. Michigan Ave. Chevrolet 2345 S. Michigan Ave. Mid City Chevrolet Co. 1147-59 W. Jackson Blvd. Miller Chevrolet, Inc. 1810 Irving Park Blvd. Milwaukee Ave. Motor Sales 2504 Milwaukee Ave. Nelson Chevrolet Sales, Inc. 1002 Diversey Parkway Nickey Chevrolet Sales, Inc. 4114 Irving Park Blvd.	Nieburger Chevrolet Co. 7744 Stony Island Ave. Nortown Chevrolet Co. 6501 N. Western Ave. Ray O'Connell Motor Co. 4825 W. Madison St. A. J. Jostenschek Mkt. Co., Inc. 7541 S. Halsted St. Opas Chevrolet Co. 1708 S. Ashland Ave. Ruby Chevrolet, Inc. 1422 E. 67th Street Schellenberger Chevrolet, Inc. 7229 W. Grand Ave., Elmwood Pk. Seip Chevrolet Sales 8622 Commercial Ave.	Sheets Chevrolet Sales 6522 Cottage Grove Ave. Southwest Chevrolet, Inc. 9220 S. Ashland Ave. Superior Motor Sales Co. 6943 S. Halsted St. Uptown Motors Corp. 4850 Broadway D. K. Vogeding & Co. 1111 Chicago Ave., Evanston Ashland Ave. Motor Sales 5436 S. Ashland Ave. Bergl Chevrolet Sales 5346 W. Cermak Rd., Cicero Caley Brothers 10524 S. Michigan Ave.	Chicago Ave. Chevrolet Co. 15 Chicago Ave., Oak Park Clark Maple Chev. Co., Inc. 1036 N. Clark St. Clayton Dean Chevrolet Co. 133 W. Madison St., Oak Park Division Chevrolet Sales, Inc. 1725 W. Division St. Drexel Chevrolet Co. 4733 Cottage Grove Ave. Drive Motor Sales 6527 Roosevelt Rd., Berwyn Dunaway Chevrolet 511 S. 5th Ave., Maywood Bruce Egan Chevrolet, Inc. 611 Main St., Wilmette Gateway Chevrolet Sales, Inc. 5145 Milwaukee Ave. H & K Chevrolet Co. 412 Burlington Ave., LaGrange Hejna Auto Sales 5928 S. Kedzie Ave. Hi-Way Chevrolet Sales, Inc. Touhy & Busse Hwy., Park Ridge Keystone Motor Co. 3100 Lawrence Ave. Kushler Chevrolet Sales, Inc. 6317 Broadway Jas. Levy Chevrolet Co. 4400 Archer Ave. Lewis Auto Sales, Inc. 3400 Ogden Ave.

Ze Związku Klubów Małopolskich

Z powodu Świąt Wielkanocnych, Zarząd Centralny Związku Klubów Małopolskich przesyła wszystkim swym członkom i członkiniom oraz całej Polonii życzenia Wesołego Alleluja.

Za zarząd Związku Klubów Małopolskich, S. J. Piotrowicz, prezes; J. Burzawa, sekretarz.

W Ubiegłym Roku Auta Ujechały 384 Bilionów Mil Po Drogach Ameryki

Mało ludzi w Stanach Zjednoczonych więcej interesuje się sprawą bezpieczeństwa na drogach niż Generalny Zarządca Pontiac Motors, p. H. J. Klingler.

Pan Klingler niedawno oświadczył, że statystyki wykazują, że samochodów amerykańskich w ubiegłym roku ujechało ogółem 384 bilionów mil, co świadczy nie tylko o wielkim rozwoju przemysłu automobilowego, lecz także o rozwoju dróg nadszających się do podróży automobilem. Obecnie odbywa się dalsza konstrukcja wielu dróg, które zapewnią miejsce większej liczbie samochodów.

Wybudowanie w ubiegłym roku trasy automobilowej z Laredo, Texas, do Mexico City w najbliższych kilku latach znacznie powiększy ruch automobilowy, podobnie jak ruch ten powiększyły setki milionów mil ulepszonych dróg w Kanadzie po których co roku jeżdżą dziesiątki tysięcy samochodów ze Stanów Zjednoczonych.

Automobilisci ze Stanów Zjednoczonych co roku wydają w Kanadzie od 80 do 100 milionów dolarów. Podobnego napływu turystów amerykańskich w przyszłych kilku latach może się spodziewać także Meksyk, dzięki wybudowaniu wspaniałej 738-milowej trasy z Texas do Mexico City, przy której trzy wielkie firmy olejowe budują wspaniałe urządzenia obozy turystyczne, pod każdym względem przewyższające nawet najlepsze tego rodzaju urządzenia w Stanach Zjednoczonych. Mając zapewnione takie wygody podczas podróży, bez wątpliwa amerykańscy automobilisci gromadnie zaczęli jeździć do Meksyku, a podróże te przyczyniają się do zużycia wielu amerykańskich samochodów i stwarzają większy popyt na samochody.

SZUKAJCIE KRÓLESTWA BOŻEGO...

...„Albowiem gdzie jest skarb twój, tam będzie i serce Twoje.”

Słońce złote swe dukaty sypie między szmaragd liści na Chrystusa białą szatę rozpryskując się złościami.

Niebo takie jest bezkresne, tak głębokie w swej rozciągłości, że błękitem nasycone lazury Marii oczy.

Tuż gołębi białych chmara szczybotaniem się rozdzwania, na obliczu Marii wyraz niezmiennego zasmucenia...

Jezus mówi... Jezus głosi o prawdziwych skarbach świata: oto piaszczyca, lilia każda w oczach Pana jest bogata.

Pocóż przeto w swej chciwości o majętność staczać boje? Poco śnić, co się nie zbierze? Naco próżne one znoje?

Kto ku słońcu rwie się w górę i tam szczęście swe dostrzega, ten majątków nie gromadzi, ni o skarby nie zabiega...

A gdy mówił tak do Marii, gniewnie doszło ich wołanie: "Czemu siostra ma próżnować? Przecz-że jej nie skarcisz, Panie?!"


Nacóż próżno jeno marzy miał się krzątać tu przy stole? Co z tajemnej tej tęsknoty co osiadła na jej czole?

Słońce cienie przesłoniły ptaki w górę się uniosły, i wtargnęła w złotą radość Marta — człowiek w ziemię wrosły...

Z. Laubert-Kulakowska

WSZYSTKIM SWOIM ODBIORCOM I PRZYJACIOM POPIERAJĄCYM POLSKI HANDEL SŁEMY ŻYCZENIA

WESOŁEGO ALLELUJA!



CHICAGO, ILL.

1901-3 W. DIVISION ST. Tel. HUMBOLDT 3582

ZARZĄD:
JAN GAWEL . . . Prezes
FRANCISZEK WELCING, Sekretarz
LEON WISNIEWSKI . . . Kasjer

Najstarsza Polska Firma Budulcu w Chicago

NORTHWESTERN LUMBER CO.

Korzystając z Okazji Świąt Wielkanocnych przesyła

SERDECZNE ŻYCZENIA

Wszystkim Kostumerom, Przyjaciółom, Czytelnikom Dziennika Związkowego i Całemu Zarządowi Związku Narodowego Polskiego

Gdy Zapotrzebujecie Budulcu Telefonujcie IRVING 2722



3809-3815 ELSTON AVENUE
Przy Grace i Bernard

STAN. J. KWASIGROCH JÓZEF WOJTALEWICZ

Wesołego Alleluja

SKŁADA
POLONII W AMERYCE
ZARZĄD GŁÓWNY

Zjednoczenia Polskiego Rzymsko Katolickiego w Ameryce

Pod Opieką Boskiego Serca Jezusa
Z OKAZJI ŚWIĄT
ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Ks. B. F. Celchowski, Kapelan
Ks. Paweł Janeczko, Wice-Kapelan
Ks. Antoni Górski, Wice-Kapelan
Józef J. Baré, Sekr. Gen.
Jan J. Olejniczak, Skarbnik
B. F. Chamski, Syndyk
Dr. M. J. Badzimerowski, Lekarz Nacz.
Franciszek S. Baré, Redaktor Nacz.

Józef L. Kania, Prezes
Dr. Antoni W. Rusin, Wice-Prezes
Aleksandra Bednarko, Wice-Prezeska
Józef J. Baré, Sekr. Gen.
Jan J. Olejniczak, Skarbnik
B. F. Chamski, Syndyk
Dr. M. J. Badzimerowski, Lekarz Nacz.
Franciszek S. Baré, Redaktor Nacz.

DYREKTORKI
Weronika N. Biesiadecka
Zofia Ciesielska
Marja Kasprzak

DYREKTORZY
Stefan J. Desz
Dr. Józef F. Kij
Adolf M. Knić
Antoni A. Rutkowski
Jan M. Marmurów
Stefan S. Grabowski
Stanisław Faderski

Antonia Włodarska
Walerja Górka
Konstancja Czekala

Antoni Zygmuntowicz
Jan Grzeski
Stanisław Babiarz
Jan E. Niklibor
Kazimierz Derwiński
Stanisław Adamkiewicz
Kazimierz I. Kozakiewicz

Główne Biura:
984-986 MILWAUKEE AVENUE, CHICAGO, ILL.

Wesołego Alleluja

Życzymy

Naszemu Odbiorcom, Przyjaciółom i Tym Wszystkim, Którzy Popierają Polski Handel i Przemysł

NOVAK & COMPANY (NOT INC.)

ROK ZAŁOŻENIA 1908

Roboty Blacharskie, Zwirowa i Gotowa Papa Na Dachy, Rynny i Ścieki
Metalowe Powaly, Furnesy i Naprawa, Wentylacja

1926-28 Fullerton Avenue, blisko Elston Avenue
FRANCISZEK NOWAK TELEFON HUMBOLDT 4588 JAN NOWAK

Magazine Section

Dodatek na Niedziele

Dziennik



Związkowy

No. 72. Rok XXX (Vol. XXX)

Sobota, 27-go Marca (March), 1937 r.



Czas
Już,
Dzieci,
do
Kościoła
na Mszę
Wielkanocną

Wielkanoc

MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU

(Ciąg dalszy)

—Słowo honoru ci daję, że ani pisnę, nawet przed Cesią; tylko napiszę do kogoś, by nie rozpacział i nie sechł darmo.

—Jak mnie kochasz, to tego nie zrobisz!—zawołała żywo.—Wzywać go?... Może jeszcze się rozmyśli, zapomni; czekajmy.

—Jeśli on się rozmyśli, to ja się powieszę. Tak to łatwo was zapomnieć! Będziesz go miała, kiedy zechcesz. Cóż mam odpisać?

—Ze jeśli dba o nasze braterstwo i wdzięczność, to je posiada, i że go jak swego powitamy.

Na folwarku pogasły już ognie i rozlegały się tylko przeciągłe gwizdania nocnych stróżów, gdy Jan wracał do oficyny. Pomimo późnej pory siadł przy biurku i choć nie lubił bawić się piórem, nie mógł się wstrzymać od podzielenia się z przyjacielem triumfem:

—Mój drogi Wacławie! Stał się cud: zakwitł śnieg—pisałem po swojemu, telegraficznym stylem.—Jesteś mi bratem, swatem, družbą, a może wręcz czemś innym jeszcze. Mój ślub naznaczony na 25 maja; proszę cię, nie przyjeżdż za późno. Jakiśmy ci oboje wdzięczni za usługę zmarłemu, to ci faktami dowiedziem. Czego żadasz, otrzymasz."

List poszedł nazajutrz daleko na zachód, niosąc przeżytemu paniczowi większe rozradowanie, niż hołdy pół świata. Zdawało mu się, gdy go czytał, że widzi nad sobą ciemne oczy Polki, mówiące mu bez słów: "jesteś dobrym, dziękuję ci..."

A tymczasem w Mariampolu Jadzia była blada i rozdenerwowana, wzdrygała się na każdy ruch i turkot, przewidując wizytę Głębockiego. Cierpiała jej dusza na myśl o tym przejęciu i, nie dość na tym, czuła się w obowiązku wtajemniczenia w swe postanowienie pani Tekli. I to także nie mogło się odbyć bez burzy. Staruszka dreptała po gospodarstwie i była tak zajęta i poirytowana jakąś niedokładnością, że straszno było zbliżyć się do niej. Wyglądała jak przeładowana maszyna elektryczna. Pod wieczór, gdy minęła godzina przyjazdu konkurenta, Jadzi spadł jeden ciężar z duszy—skupiła wszystkie siły do rozprawy z panią Teklą.

—Czy będziemy czytać, babciu?—spytała.

—Poczekaj, mam z tobą do pogadania. Chodźno, siadź bliżej. Ot tak! Cóż ty sobie myślisz z Głębockim?

Jadzia oniemiała z podziwu. Pani Tekla miewała chyba jasnowidzenia.

—Dlaczego, babciu?—spytała.

—No, tak. Trzymasz go przy sobie, zechcesz, tolerujesz, gadacie całymi godzinami... Do czegoż to podobne! Czy ja mu mam dać odprawę nareszcie?

—To babcia nie ma przeciw zerwaniu słowa?

—Ja? Ja? Ty od pewnego czasu zupełnie pamięć straciłaś. Przecie jeszcze w karnawale mówiłam, że ciebie za wariata nie oddam. Nie na tom cię chowała. Czegoż czekasz? Powiedziałam: nie, i nie pozwolę. Nawet nie prosz darmo. Jutro sama powiem Głębockiemu, żeby sobie szedł gdzieś indziej. Chyba się wykradniesz z nim!

—Ja!—zaśmiała się panienska mimowoli.—Alboż mnie źle w Mariampolu? Gotowam na wieki zostać.

—At, kto tam zbada twoje amory! Ale co do Głębockiego, to sobie wyperwaduj. To wariat i basta! Niech tu nie jeździ, bo może się stać nieszczęście. Ja nie rozumiem twojej odwagi. Żebyś przeczytała w podręczniku lekarskim... ale zresztą to nie dla ciebie te szczegóły. Wolę twój zawód i strapienie teraz, niż potem. Boże, Boże, do czego to świat dochodzi. Niech mi kto wytłómaczy twój gust do furiata. To istna anomalia. Z tego się trzeba spowiadać.

—Skądże babcia wnosi, że go kocham?...

—Jakto? Co to? Nie kochasz i dopiero mi mówisz? Co ci jest? Opamiętaj się! Rok obcuje z wariatem! Myślałam, że za nim szalejesz. Awantura!

—Istotnie, źle zrobiłam, babciu. Jutro wrócę mu słowo.

—Jezusie, Mario! Gotowy atak! Zadzusi cię! Doigrałaś się biedy! Co to będzie! Niech ja się lepiej z nim rozmówię.

—Proszę się nie bać. Wszystko minie spokojnie. Przepraszam, babciu, za kłopot i niepokój. Myślałam...

—Że on przytomny... a teraz widzisz jasno rzeczy. Tak, tak, starszych trzeba słuchać. Twoja skrytość to coś okropnego! Niechby choć Jaś był jutro przy waszej rozmowie.

—Zbyteczne; załatwię to sama. Dziękuję!

Pochyliła się do ręki staruszki, a ta jej główkę przycisnęła do piersi i pocałowała jasne czoło.

Nigdy Jadzia czuła nie była z nikim. Teraz ogarnęło ją jakieś żałosne pragnienie pieszczot i słodyczy. Chciało się jej w ciszy przeżyć lata, ot tak, przytulonej do pani Tekli, i marzyć. Kochanie rozrywało jej serce.

Staruszka, trochę zdziwiona i bardzo rada, gładziła jej ciemne włosy i milczała. Któżby mógł gderać w takiej chwili? A może przyszło na myśl pani Tekli dawne wspomnienie takiej samej główki dziewczęcej, co przed trzydziestu laty garnęła się do matczynego serca i skarżyła się żałosnie, że jej rzucić trzeba będzie wszystko swoje i iść daleko? I poszła. Kochanie przemogło żal i trwogę przed obczyzną, jak samobójcę ciągnie wir rzeczny—i poszła! Oczy matki nie zobaczyły jej więcej, obczyzna pożarła wielkopolski bławatek, tęsknota, strawiła wątłą roślinkę: oczy matki płakały lata, aż wpadły, straciły blask, podkryły się ciemno. Bóg jeden widział te łzy i Bóg o nich pamiętał.

Teraz ta Jadzia inną była od tamtej. Nie skarżyła się, nie mówiła nic, a jednak zdało się staruszce, że dawne czasy wróciły—i mimowoli zaczęła mówić, jak do tamtej, o cudzym człowieku.

—Słyszałam, że do Strugi Wacław przysłał kilkanaście trakenów i stado holenderek. Pisał mi, że i w swoich dobrach zmienia rząd. Okradali go haniebnie. Chwała Bogu, może się obejrzy i usatkuje. Warto, żeby i o Strugę się dowiedział. Pańskie oko konia tu czy!

—Babcia się już za nim stęskniła?—szepnęła Jadzia.

—Może i tak!—westchnęła pani Tekla.—Kto wie, co się z nim dzieje. Może chory. Zły sen dziś miałam.

Ręce Jadzi zacisnęły się nerwowo.

—Cóż się babci śniło?—spytała dziwnym głosem.

—Ja, dziecko, zawsze z umarłymi gadam. Moja Jadwinia przychodzi do mnie często. Dawniej stawała nade mną blada i spłakana, mówiła, że jej ciężko leżeć w obcej ziemi, że jej zimno i ciemno. Czasem składała ręce i prosiła: "Mamo, pamiętajcie o moim sierocie." A gdy on do nas przyjechał, to po raz pierwszy uśmiechała się do mnie i gdzieś daleko posyłała od ust pocałunki. A dziś we dwoje przyszli z ojcem i wołali: "pilnuj go, strzeż!" A potem Jadwinia nogi moje objęła i prosiła: "Mamo, czego on smutny, ty wiesz. A jak on smutny, to mi w grobie jeszcze ciężiej i dusza spokoju nie ma. Mamo, nie dajcie zmarnieć memu sierocie..." Przebudziłam się i jeszcze słyszałam: "Matusiu, mój sierota smutny!" Strach mnie zdjął. Chciałabym go zobaczyć zdrowego. Czegoż mu smucić się...

—Niechby przyjechał—szepnęła Jadzia—ale pewnie do ślubu Jasia nie zobaczymy go. Pracuje!

—Ach, ten Jaś!—wykrzyknęła staruszka, odzyskując werwę na wspomnienie swej obecnej zmyły, ale nie gderając dalej, tylko się zwróciła do pani Tekli:—Zatem jutro, Jadzieczko, kończ z Głębockim. Niech go moje oczy nie widzą. Nie uwierzysz, jak on mi nie miły. Zdaje mi się zawsze, że on nam przyniesie jakieś nieszczęście.

Jadzia wzdrygnęła się całym ciałem. I ona lękała się okropnie. Między jej marzeniem stał on jak czarne widmo. Dlatego może zwlekała zerwanie,—bała się jego zemsty i wybuchu, ale nie dla siebie...

Nazajutrz przyjechał. Dzień był posępny, na dworze szalała mroźna śnieżna zawierucha.

Zostali sami w salonie. Jego bure, dzikie oczy objęły z ponurą namiętnością szczipłą postać dziewczeczki. Takim wejściem mierzy tygrys pogromcę. Jadzia istotnie przez ostatnie tygodnie zmieniła się bardzo. Zeschupiała, zbla-

dła; w oczach, zamiast dawnego chłodu, leżała smętna zaduma, na dumne usta wybiegał niekiedy łagodny uśmiech. Urok jej spotężniał jeszcze—ozłociło go uczucie.

Poszła pierwsza śmiało na ogień.

—Panie Adamie—zaczęła—mam pana prosić o coś.

—Co pani rozkaże?

—Niech pan nie zachowa do mnie urazy i daruje to, co powiem.

Głębocki cofnął się o krok, zzieleniał, usta mu drżały.

—Nie potrzebuje pani ani prosić, ani przepraszać. Chce pani, bym zwrócił słowo i pierścionek...

Niesłychaną siłą woli hamował się. Nawet pani Tekla nicby mu nie miała do zarzucenia. Imponował swą olbrzymią potęgą charakteru.

Powoli zdjął z palca pierścionek, położył na stole.

—To ja dziękuję pani za szczerść. Spodziewałem się tego od dawna. Trzeba było uprzedzić. Większy honor zrywać samemu. Byłem podły, kochałem. Ha, trudno! Gdzie mnie mierzyć się o dziewczynę z tym pruskim szpiegiem! Na co innego może mu sprostam! Czekajmy!

—Zapomnijmy lepiej—odparła Jadzia.

—Ja nie zapominam!

—To zemścij się pan na mnie. Przecież ja zawiniłam. Pocóż ma cierpieć niewinny za to, że ja pana nie kocham tyle by zostać żoną? Gdzież sprawiedliwość, panie Głębocki?

—Sprawiedliwość tam, gdzie ból!—zamruczał.

—Jam panu zadała ból. Gotowam znościć pana zemstę.

—Ja też i na pani się zemszczę. A teraz żegnam. Załatwiliśmy interes. Zostały rachunki, które podsumujemy później. Życzę pani pomyślności.

Wstał, skłonił się przed nią. Podała mu pierścionek, potem rękę.

Podniósł oczy, zawałał się, nareszcie wziął rączkę w obie dłonie i poniósł do ust. Jakby jęk wydierał mu się z gardła.

—Pani niewinna, ja wiem—mówił niewyraźnie—ale ja panią tak strasznie kochałem. Nikogo innego, nigdy, nigdy! Żeby lepiej wziąć moje życie, nie bolałoby, nie, darowałbym, ale to gorzej śmierci, gorzej. Tego nie daruję! Jemu koniec, albo mnie! Nie daruję, nie mogę!

Żeby mu się zacisnęły na tym wyrazie. Więcej nie mógł wymówić. Jak pijany, zataczając się, przeszedł pokój i zniknął. Jadzia osunęła się na fotel, wyczerpana ostatecznie. Ukryła twarz w rękach i zapłakała. Tak ją zastała pani Tekla, która czatowała w wielkiej trwodze na przebieg awantury. Co chwila gotowa była biec z pomocą. Gdy bryczka wytoczyła się za bramę, odechnęła biedna.

Wsunęła głowę przez drzwi.

—A co?—spytała.—Już skończone! Chwała Bogu! Co to! Płaczesz? No, i proszę ja kogo! Mieć taki szkaradny gust! Płakać po tym brzydalu! Wstydź się, Jadziu! Czy ty oczu nie masz? Fe!

W tej chwili przeciwległe drzwi rozwarły się cicho. W szparze ukazała się twarz Jasia.

—Nie ma furiata?—zagałnał.—Nie zadusił cię? No, to i dobrze.

—Aha, dobrze!—rzekła frasobliwie pani Tekla.—Tyś rad ze wszystkiego. A Jadzia płacze po nim.

Jan wszedł i zaśmiał się.

—Po nim! Et, Dziewczynynie za mąż pora, więc spazmuje. Słuchaj Jadziu, powiem ci nowinę. Stefan Żdżarski chce się o ciebie starać.

—Niech mi dadzą święty spokój!—zamruczała.

—A czemuż? Niech się stara—pochwyciła pani Tekla—ale może i nie, nie, nie. Powiedz, że nie! Nie lubię końskich handlarzy!

—Pani nikogo nie lubi, oprócz Wentzla—zartował Jan.—Ale, ale! Był dziś u mnie rządcą ze Strugi z okropnym lamentem.

—Może jakie nieszczęście z Waciem!—krzyknęła staruszka, zapominając wobec tego o Głębockim, Żdżarskim i całym świecie.

—Istotnie, olbrzymie! Wentzel przysłał z Prus wystawowe egzemplarze koni i bydła, a do obsługi tej arystokracji masztalera Anglika i dwóch Szwajcarów pasterzy. W Strudze wynikła z tego wieża Babel. Nikt się nie może porozumieć. Nasze Mazury oszczekują jak wilków, przybyszy. Anglik każe sobie rządcy buty czyścić, dopomina się rodowitego burgunda i krwawych befsztyków. Szwajcary chcą kaloryferów po oborach i świeżej lucerny na karm. Rumaki, potrzebują do życia jęczmiennej kaszy i pasztetów. Słowem, rewolucja! Biedny rządcą przyjechał po ratunek do pani. Może się przejedziemy na miejsce?

—A jakże, koniecznie! Ta hałastrą zgubi biedaka. Potrzebne te Angliki i Szwajcary! Przepędzić ich! Zaraz, zaraz, każ zaprzęgać! Pojedziemy.

—Taka zadymka—ozwała się Jadzia—może jutro?

—Nie, nie, zaraz! Nie można odkładać! Idę się ubierać!

Podreptała w głąb domu. Jan ucałował siostrę i siadł obok niej.

—Cóż Głębocki—zagałnał.

—Grozi zemstą.

—Tobie?

—Nie, hrabiemu. Wołałabym, żeby nie przyjeżdżał na twój ślub.

—Także koncept! Żeby cały pułk Głębockich, to go nie powstrzyma, a ja—pewnie nie napiszę. Ciekawym, co by z ciebie zostało, żeby go rok nie było. Wysłałabyś jak rodzynek. Jedźmy jutro razem do Żdżarskich. Cesia bardzo tęskni za tobą. Rozerwiesz się.

Tu pani Tekla ukazała się w progu, odziana do drogi. Jan zerwał się jak oparzony i pobiegł po konie, nie czekając, aż go wygderze.

—Mazgaju!—posłyszał tylko.

Wieczorem nie było już w Strudze inopolemieńców. Mariampolska dziedziyczka przepędziła ich gdzie pieprz rośnie. Mazury objęły w swe ręce pyszne trakeny i bydło. Rządcą odetchnął.

Pani Tekla wróciła dumna, jak Napoleon po Austerlitz. Odtąd rządcą przyjeżdżał do niej co tydzień z raportem. Objęła Strugę w swą władzę, uważała ją za jeden ze swych folwarków.

Była mocno z tego dumna i zadowolona.

A tymczasem w pustym dworze Głębockiego myślano także o Wentzlu. Codzień rano pan Adam wydobywał ze szkatułki parę pistoletów, nabijał je powoli, prawidłowo, rozkoszował się szelestem prochu w lufie i dudnieniem kulki. Potem raz po raz, nigdy nie chybiąc, wybijał temi kulami treflowe asy na trzydzieści kroków.

Była to jedyna jego przyjemność i zatrudnienie. Gospodarstwo zaniedbał, nawet ukochanych koni nie odwiedzał. Czasem i w nocy stary sługa, mieszkający obok niego, słyszał huk wystrzałów i niespokojne kroki nieszczęśliwego. Gdy wiosna nadeszła, bił z pistoletu skowronki i jaskółki—doszedł do niesłychanej wprawy, prawie nie potrzebował mierzyć. Broń słuchała jego myśli, a on słuchał swego bólu i rozpaczy—i czekał...

(Ciąg dalszy nastąpi)



Z Tajemnic Budowy Materii Wszechświata

WSZYSTKIE substancje, znajdujące się na ziemi, są albo pierwiastkami, albo połączeniami pierwiastków. Pierwiastków tych jest dziewięćdziesiąt dwa. Zachodzi pytanie, jak z tej ograniczonej liczby pierwiastków mogło powstać to wszystko, co istnieje na ziemi? Odpowiedź na to jest prosta. Wyobraźmy sobie, że każdy pierwiastek istniejący na świecie, jest cegiełką, która zależnie od tego, jak się ją połączy z innymi, tworzy różne formy budowy. Albo zajrzyjmy do słownika; jest tam tak wiele słów, jedno różne od drugiego. A w istocie czego było trzeba, by je stworzyć? Wyłączenie dwudziestu czterech liter abecadła, które zestawione w ten lub inny sposób, dają tę różnorodność tysięcy słów.

To samo dzieje się z pierwiastkami. Weźmy którykolwiek z nich, na przykład tlen. W połączeniu z wodorem daje ni mniej ni więcej, tylko wodę. Tlen z żelazem tworzą rdzę, i t. d. W ten sposób można wytłumaczyć wiele rozmaitych rzeczy, które mamy codziennie przed oczyma, a które są połączeniami tlenu z innymi pierwiastkami.

DROBINY I ATOMY

Wszystkie ciała, istniejące na świecie, są utworzone z drobin. Drobinami nazywamy najmniejsze cząsteczki, na które można podzielić jakąkolwiek substancję, nie tracąc przy tym jej właściwości. Nasuwa się pytanie, czy drobin są najmniejszą rzeczą na świecie?

Na pytanie to musimy dać odpowiedź przeczącą.

Przeszło czterysta lat przed Chrystusem filozof grecki, Demokryt, myślał, że wszelka substancja wszechświatowa składa się z malusieńkich, niepodzielnych cząsteczek, które nazwał atomami (co oznacza po grecku "rzecz, której nie można podzielić").

Teorię tę podał Epikur, ale potem została na całe wieki zarzucona.

Dopiero na początku XIX wieku zdołano udowodnić, że te pomysły starożytne były słuszne. Dziś wiemy, że istnieją dziewięćdziesiąt dwa rodzaje atomów i że z nich składa się wszelka substancja na ziemi.

Te dziewięćdziesiąt dwa pierwiastki, o których już

Wszystko na Świecie Składa Się z Pierwiastków i Połączeń Pierwiastków

Podzielność atomu.—Epikur miał rację.—Drobiny a atomy.—Ładunek elektryczny.—Rozbijanie atomu. Sztuczne złoto

wspominaliśmy, są to ciała składające się w zupełności z jednego rodzaju atomów: więc ciała najelementarniejsze, czyli najprostsze, jakie sobie można wyobrazić!

Na przykład drobiny wodoru składają się wyłącznie z atomów wodoru: dlatego też można powiedzieć, że wódór jest pierwiastkiem. Drobiny wody natomiast są połączeniem jednego atomu wodoru i 2 atomów tlenu, to znaczy, że woda jest substancją złożoną.

Chemicy potrafili obecnie każdą substancję zanalizować, to znaczy zbadać, z czego się składa.

PODZIELNOŚĆ ATOMU

Aż do końca ubiegłego stulecia myśleli, że atomy są istotnie ostatnimi cząsteczkami, na które można podzielić materię, ale potem udało się uczynić rozłożyć i atom.

I co znaleziono wewnątrz atomu? Inne ciała: jedno stosunkowo wielkie i ciężkie, znajdujące się w samym środku, które nazwano jądrem, i inne, znacznie mniejsze i lżejsze, wirujące dookoła niego, jedne bliżej, drugie dalej, które zwa się elektronami.

Tych elektronów może być dużo lub mało, zależnie od różnych rodzajów atomów: dookoła jądra wodoru na przykład krąży tylko jeden elektron.

Jądro jest zawsze o wiele cięższe od elektronów: właściwie można powiedzieć, że elektrony nie nie ważą. Jądro wodoru, które jest przecież najlżejsze ze wszystkich, waży prawie dwa tysiące razy więcej, niż elektron; taki sam mniej więcej stosunek zachodzi pomiędzy dużym jabłkiem a ziarnkiem grochu!

Tak więc wewnątrz atomu jest miejsce na jądro i na elektrony i pozostaje jeszcze tyle wolnej przestrzeni, jak na przykład stosunkowo pomiędzy słońcem a planetami.

ELEKTRONY - ŻOŁNIERZE

Aby to zrozumieć, musimy sobie wyobrazić atom, powiększony na przykład milion razy, tak, aby jądro było wielkości ziarnka grochu. Wtedy możemy pomyśleć, że elektrony krążą dookoła tego jądra, jeden bliżej, drugie dalej, po obwodzie koła o średnicy 100 metrów.

Te elektrony są niby żołnierze, strzegący warowni: muszą uważać, by żaden elektron, należący do innego atomu, nie przedostał się do ich okręgu i to się im udaje. Gdy jednak jakieś jądro uzyskuje znaczną szybkość o gwałtowności kuli armatniej, biedne elektrony muszą je przepuścić.

MIKROSKOPIJNY CZŁOWIEK

Wielka próżnia, istniejąca w materii, prowadzi nas do bardzo zabawnych wniosków. Gdyby było możliwe rozłożyć człowieka na wszystkie najmniejsze cząsteczki, z jakich się składa, tak, jak rozkłada się łóżko lub szafa, i gdyby te cząsteczki udało się ścisnąć tak ścisnie, by nie było pomiędzy nimi próżni, człowiek stałby się tak mały, że można go tylko dostrzec przez szkło powiększające!

Atom wodoru jest najprostszy i ma jak już powiedzieliśmy, tylko jeden elektron, ale istnieją atomy o dwóch, trzech i więcej elektronach, aż dojdziemy do najcięższego z nich wszystkich, do atomu uranu, posiadającego bardzo duże jądro, dookoła którego krążą dziewięćdziesiąt dwa elektrony.

ŁADUNEK ELEKTRYCZNY

Należy jeszcze zaznaczyć, że elektrony naładowane są elektrycznością ujemną, zaś jądro elektrycznością dodatnią. W normalnych warunkach każdy zawiera w sobie dokładnie taką ilość elektronów, ile ich potrzeba do zubożenia dodatniego ładunku jądra. A skoro naboje elektronów neutralizują się całkowicie z ładunkiem jądra, to na zewnątrz atomu stan elektryczny wcale się nie objawia. Stąd i zespół atomów, czy to w postaci bryły, czy w innej formie materii, jest w normalnych warunkach na zewnątrz elektrycznie obojętny.

Nasuwa się znowu pytanie, czy można rozbić te jądra atomów?

Jądra nie których ciężkich atomów rozpadają się same nie wiadomo jak (na przykład atom radu); przy lżejszych atomach natomiast osiągnęło się ten sam rezultat drogą doświadczeń w laboratoriach.

Zauważono, że z rozkładu jądra rozmaitych atomów otrzymuje się ciała o dwóch tylko właściwościach, nazwane protonami (naelektryzowane dodatnio) i, neutronami (elektrycznie obojętne), które występują jednak w różnej ilości, zależnie od rozmaitych pierwiastków. Protony każdego pierwiastka są pomiędzy sobą równe, tak samo zresztą, jak i neutrony. To samo można powiedzieć o elektronach, krążących naokoło jądra. Ta droga doszliśmy do wniosku jednego z najważniejszych i najbardziej prawdopodobnych

z tych trzech rodzajów ciałek składa się cały Wszechświat, a wielka różnorodność istniejących rzeczy zależy jedynie od sposobu, ugrupowania protonów, neutronów i elektronów.

ROZBIJANIE ATOMU

Powiedzieliśmy, że można rozbić atomy, dzieląc je na cząsteczki, z których się składają. Przyjawszy, że te ciała są równe we wszystkich atomach, jest możliwym wziąć je z pewnych atomów odmiennego rodzaju.

SZTUCZNE ZŁOTO

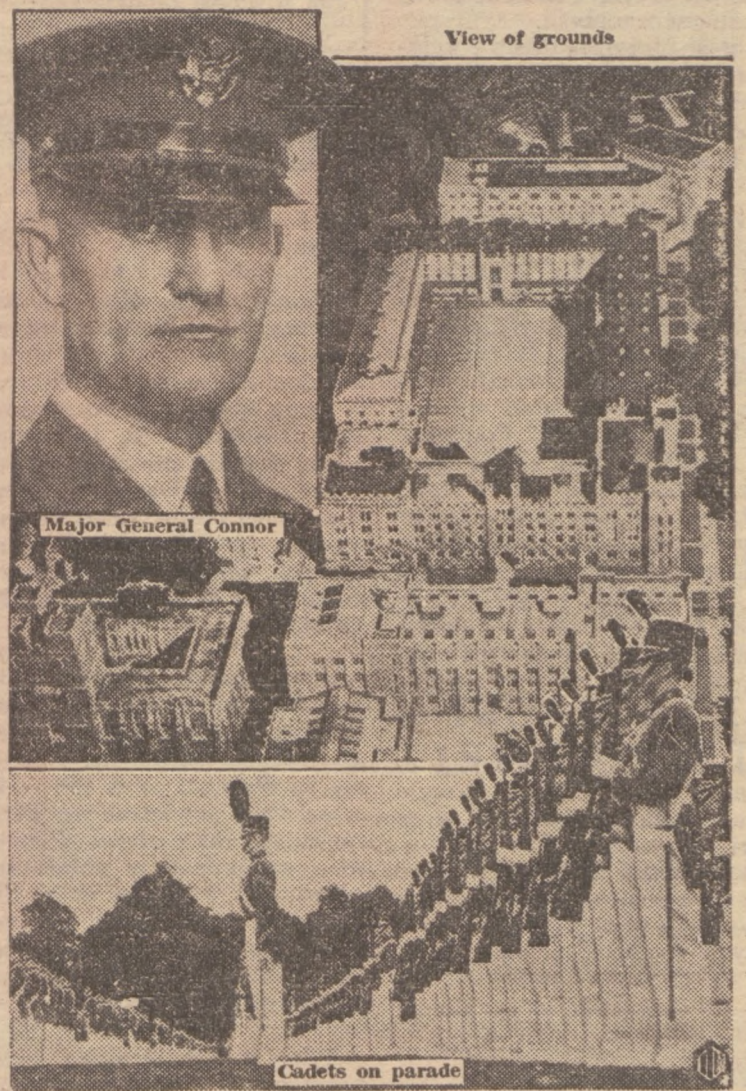
Wiemy, że w dawnych czasach marzono o tym, by zamienić najpospolitsze metale w złoto, i że byli ludzie, którzy całe swe życie spędzili na daremnych próbach tego rodzaju. Nie należy przypuszczać, że osiągnęło się dziś praktycznie tak świetne rezultaty i że można wzbogacić się w oka

mgnięciu, zamieniając cokolwiek bądź w złoto. Poczyniono jednak doświadczenia, w ciągu których udało się zamienić drobne ilości pewnych pierwiastków na inne.

Pytanie, czy można wytwarzać sztucznie złoto, daje się sprowadzić do pytania, czy mając jądro atomowe jakiegoś pierwiastka, można na sztucznej drodze zmienić jego ładunek elektryczny tak, aby wynosił on dokładnie 79 elementarnych ładunków? (ładunek ten charakteryzuje bowiem jądro atomowe złota, gdyż dookoła tego jądra krąży 79 elektronów). Pierwszą przemianę jednego pierwiastka, w inny, w sposób sztuczny udało się otrzymać w roku 1919 lordowi Rutherfordowi w Cambridge. Rutherford zamienił wtedy azot na węgiel. Z biegiem czasu, otrzymano cały szereg przemian jednych pierwiastków w inne. Praktyczne zastosowanie tych rezultatów musi pozostać dopiero kwestią przyszłości.

Te najnowsze rezultaty należą do najważniejszych, jakie osiągnęła nowoczesna fizyka. Możliwość zamiany jednego pierwiastka na drugi pozwala nam pojąć, jak to materia — pomimo, że przybiera tysiączne kształty — jest jedną w całym Wszechświecie.

Jubileusz Akademii Wojskowej w West Point



Pani Roosevelt Gościem Indian



Indianie plemienia Osage, owacyjnie podejmowali żonę prezydenta, panią Eleonor Roosevelt, składając jej liczne podarki, gdy odwiedziła ich osiedle w Pawhuska, Okla.

Dla Naszych Najmilszych Dla Działwy i Młodzieży

STOLIK WIELKANOCNY

Tadzia nazywają "graciarz". Bo czego niema w jego szufładzie?! Stare pudełko, szpulki, korki, wypalone zapalki, druciki, sznurki, świeczki...

Ale "graciarz" umie czasem zrobić coś ładnego ze swoich rupiec. I dzisiaj jak się zabrali...

Ale posłuchajcie najprzód o Zosi.

Zosia, siostra Tadzia, jest chora i kapryś.

Chce koniecznie dla swojej lalki stolika wielkanocnego. — Widziała przez szybę w cukierni takie stoliki. Wszystkie na nich było z cukru i malowane: i szynka, i babki, i kiełbasa, i jajka. Nawet stały malutkie butelki z winem żółtym i czerwonym.

Mamusia ma lzy w oczach. Chciałaby dogodzić chorej córce, ale taki stolik dużo kosztuje. Nie może go kupić.

Nasz "graciarz" zajrzał do szufładki z rupieciami i powiedział:

— Nie płacz, Zosiu — ja ci zrobię taki stolik, jakiego nigdzie niema!

I zrobił naprawdę.

Stoliczek zrobił z jakiejś deseczki. Trochę był niezgrabny, ale przykrył go długą serwetą z białego papieru, wycinaną na dole we wzorki. I naokoło ubrał zielonym mchem.

Stolik bardzo ładnie wyglądał.

W szufładce znalazł Tadzio resztki świeczek z choinki. — Stopił je w blaszanym pudełku. Osobno białe, osobno czerwone, osobno pomarańczowe, osobno niebieskie.

Kiedy taka świeczka się roztopiła, nalewał tę masę do blaszanych foremek Zosi i do dużego naparstka mamy.

Sliczne z nich były babki i mazurki! Białe, różowe, czerwone — jakby lukrowane!

Ze świeczki pomarańczowej był bochenek chleba.

Jajka były z pestek pomarańczy. Tadzio pomalował je na różne kolory, jak pisanki.

Nawet baranek był. Wycięty z białej tektury i z czerwonej chorągiewki. Zosia klaskała w rączki i mówiła:

— Prawda mamusiu, że takiego stolika nikt nie ma, tylko ja! A Tadzio jest najlepszym braciszkiem, prawda?

Alleluja!

Nigdy tak ma dusza
Nie jest uśmiechnięta,
Jako w tę Wielkanoc,
W te radosne święta.

I nigdy tak serce
W piersiach się nie buja,
Jak w Dzień Zmartwych-
wstania,
Gdy brzmi Alleluja!

RADY DLA DZIAŁEK

GRZECZNOŚĆ nie kosztuje, ale wiele potrafi dokonać. Dobrze jest o tym pamiętać.

I dobrze jest wiedzieć, że prawdziwe grzeczne jest ten, który jest grzeczny zawsze i wszędzie, nie tylko wtedy, gdy musi być grzecznym.

Czy znacie, Działki, dwa małe słowa? Łatwo je wymówić, a jednak tak ciężko jakoś przychodzi Wam, słówek tych używać. Słowami tymi są: "PROSZĘ" i "DZIĘKUJĘ."

Prawda, że bardzo łatwe słówka!

A więc, jeżeli chcecie zasłużyć na miano dzieci grzecznych, dobrze wychowanych, posługujcie się nimi.

Zwracając się z jakimkolwiek żądaniem do: rodziców, rodzeństwa, znajomych czy kolegów, nie zapomnijcie o słówku "PROSZĘ."

Zaś znowu, gdy cokolwiek od kogokolwiek otrzymujecie, niech na Wasze usteczka zaraz wybiegnie to drugie słówko "DZIĘKUJĘ."

Grzecznością i uprzejmością tak ludzie dorosli, jak i dzieci zdobywają sobie miłość bliźniego.

A więc, po zjedzeniu każdego posiłku trzeba powiedzieć "dziękuję," by okazać Mamusi, iż odceniła jej starania o Was.

Gdy jesteście głodne, nie wolno mówić: "Mamo, ja chcę kawałek chleba, czy szklankę mleka," trzeba powiedzieć: Mamo, proszę mi dać to lub tamto.

Gdy siostrzyczka lub brat odstąpi Wam zabawkę, nie zapomnijcie o słówku "Dziękuję."

Nauczcie się działki naперед używać tych słówek w domu, do najbliższego Waszego otoczenia, a tak do nich się przyzwyczajcie, że staną się one bardzo łatwymi i przez te małe na pozór, a jednak ważne wyrazy, zdobędziecie miano dzieci grzecznych i dobrze wychowanych.

Pamiętajcie, że jesteście dziećmi polskimi, a Polacy znani są z grzeczności i uprzejmości.

Trzydziestu Kolegów z Polski

20. MARCINEK Z PUSZCZY KURPIOWSKIEJ.

Dzisiaj jest wielkie święto, Marcinek o tym pamięta, Najbardziej ze wszystkich dni w roku, Marcinek lubi święta.

Mama włożyła bursztyny, Gorset, spódnice w kraty I śliczne wycinanki Wiszą na ścianach chaty.

Rano jest nabożeństwo, I jest procesja w kościele, A potem dzieci w szkole Grają "Kurpiowskie Wesele".

Są piękne deklamacje, Tańce i przedstawienie, Marcin w kurpiowskim ubraniu Śpiewa piosenki na scenie.

I wszyscy gospodarze, I wszyscy ludzie z wioski, Słuchają śpiewu Marcinka, Marcinka z Puszczy Kurpiowskiej.



Kochajcie Drzewa!

Kochajcie dzieci, drzewa,
Kochajcie każdy krzew,
Niech ptak w gęstwinie śpiewa,
Niech dźwięczy wkoło śpiew!

O, jakże dziwnie miła,
Cienista lasu głąb!
Tam wilga zanuciła,
Zaszumiał stary dąb.

Patrz, jaki grab wspaniały,
Tu brzoźka pośród mchu,
A obok klonik mały,
Wiatr zasiał go aż tu.

A oto jarzębina,
Tu brzozy biały pień,

A w głębi tam kalina
Kryje się smutna w cień.

Jak mędrzec zadumany,
Nad łosem leśnych głusz,
Świerk patrzy w blask różany
Perłowo złotych żórz.

A dalej sosny, sosny,
Sosenek młodych rój,
O, jakież las radosny!
Jaki ma cudny strój!

Kochajcie dzieci, drzewa,
Wszak zachwyt budzą
w nas,
Wciąż szumi, gwarzy, śpiewa
Ten ogród Boży — las.

JUŻ SĄ KWIATKI!

Wicusz już od Bożego Narodzenia nie chodzi do szkoły, bo wciąż choruje. Co wstanie z łóżka, to się znów położy.

— Mamo, kiedy ja będę zdrow? Kiedy wyjdę na dwór?

— Doktor mówił, że na wiosnę.

— A kiedy będzie ta wiosna?

— Jak się zazieleni, jak pierwsze kwiatki zakwitną.

— A kiedy to będzie?

— Już rychło, synku.

I biedny chłopiec wzdycha i na wiosnę czeka i czeka.

Pewnego dnia wpadł do niego kolega Józek. Jeszcze drzwi nie zamknął, a już wołał:

— Patrzał, Wicek, co ja mam!

I pokazuje dwa białe kwiatuszki.

— Śnieżyczki! Tak się nazywają, bo zimna się nie boją i pierwsze na świat wychodzą.

Wicek aż się zaróżowił z ucieszy. Kiedy są już pierwsze kwiatki, to i wiosna niedługo i on zdrow będzie! Mój Boże!

— Józek, jak będą jakie kwiatki, to przyjdź mi powiedzieć — prosi kolegi na odchodem.

Minęło dwa tygodnie, przyszedł znowu Józek.

— Wiesz, ptaszki już przylciały. A co kwiatków w le-

sie. Mówię ci, całkiem niebiesko. Przyniosłem ci, tylko już nie choruj!

— Ojej, taki zrobiłem się mocny, jak te kwiatki zobaczyłem. Bo to już teraz wiosna naprawdę.

Rzeczywiście wiosna już szła na świat. Śnieg znikł, zazieleniły się drzewa, ludzie z plugami szli w pola.

Zaraz po Wielkiejnocy Wicek wyszedł na dwór, na słońko. W najbliższą niedzielę poszedł z dziadkiem na fiołki. A niedługo potym i w szkole się pokazał.

Nauczycielka pytała właśnie o różne kwiaty wiosenne i o to, które dziecko jakie kwiaty lubi.

— Ja kaczęce, bo takie żółte, jak ogień — mówił Janek.

— A ja — piszczy mała Bronka — barwinek. Bo taki niebiesciuchny i tak gęsto rośnie.

— A ja najlepiej lubię, jak drzewa w sadzie kwitną. Tak białe, jak na procesji, a pszczoły brzęczą koło drzew — mówi inna.

— A ja — woła Wicek — najwięcej kocham śnieżyczki.

— Dlaczego? — pyta nauczycielka.

— Bo one pierwsze mi powiedziały, że będzie wiosna i z radości wyzdrowiałem.



KĄCIK NAUKOWY

Znany w Niemczech lekarz bakteriolog poświęcił kilka lat na badanie śliny ludzkiej i zwierzęcej. Doświadczenia jego wykazały, że ślina ma właściwości lecznicze, zabija mianowicie niektóre rodzaje bakterii, jak na przykład tyfusu, dyfterytu i innych. Ponieważ te zarazki dostają się do organizmu przeważnie przez usta, łatwo pojąć, jak dobroczynny wpływ ma ślina, unieszkodliwiając bakterie.

Tem się też tłumaczy zwyczaj zwierząt lizania swych ran; instynkt podpowiada im

ten środek, jako najskuteczniejszy.

Owady, które nam nieraz dokuczają i przez to budzą w nas niechęć do siebie, są znacznie donioślejszym czynnikiem w życiu świata, niż wszystkie inne zwierzęta. Są niezastąpione w życiu przyrody, gdyż przenoszą pyłek kwiatowy większości roślin, przez co powodują powstawanie roślin nowych. Gdyby nie było owadów, świat popadłby w zupełny rozstrój.

Stwierdzono, że przy lotach aeroplanami na znacznej wysokości, z piórka natryskowego wycieka atrament. Dzieje się to dlatego, że w górnych warstwach powietrze jest rozrzedzone i ma mniejsze ciśnienie, natomiast w zbiorniku atramentu w piórce ciśnienie pozostaje takie samo, jak na ziemi, jest więc w stosunku do otoczenia silniejsze i wypycha atrament na zewnątrz.

Piloci w Indiach mają, poza normalnymi niebezpieczeństwami, jakie mogą zagrażać samolotowi jeszcze jedno, z którym się muszą liczyć a to orły. Nieraz się zdarzało, że samolot był poważnie zagrożony przez te ptaki. Być może, że atakując samolot, nie czynią tego w złości, jedynie przez ciekawość. Jednakże zanotowano już kilka wypadków, kiedy orzeł zaplątał się w śmigło, powodując katastrofę.

Wszyscy zapewne bywacie w kinie, ale nie wszyscy wiecie, jak dawno istnieją obrazy ruchome i kto jest ich wynalazcą. — Otóż w roku bieżącym przypada 42 rocznica istnienia kinematografu. Wynalazł go w roku 1895 Francuz, Ludwik Lumiere, który wspólnie ze swym bratem pracował nad udoskonaleniem przemysłu fotograficznego.

DLA NAUKI I ROZRYWKI

Lamigłówka.

+ — — — — —
+ — — — — —
+ — — — — —
+ — — — — —
+ — — — — —
+ — — — — —
+ — — — — —
+ — — — — —
+ — — — — —
+ — — — — —

Na miejsce krzyżyków i kresek wpisać litery wyrazów o następującym znaczeniu: — 1. książka zawierająca zbiór pieśni; 2. smaczne owoce; 3. pierwszy mieszkańcy Ameryki; 4. po dodaniu litery "R" nosimy na rękach; 5. miejsce wiecznego spoczynku; 6. malutka cząsteczka; 7. ptak, który lata w nocy; 8. sławny astronom polski; 9. mieszkaniowiec Alzacji.

Litery wpisane na miejsce krzyżyków dadzą nazwę, jaką dajemy potrawom, spożywanym na Wielkanoc.

Rozwiązanie z poprzedniego tygodnia: korzeń, rama; armata; kura; obłoki; woda; Irenka; Adam; Kolumb. Wyraz początkowy: Krakowiak.

ODNOWIENIE I PRZERÓBKA

Najpiękniejszej

KSIEGI ŚWIATA



"Wątpliwa strona," która została rozpoznana przez dr. Brodericka. Przedstawia ona Św. Jana Ewangelistę.

IRLANDIA dała światu wiele rzeczy w tych wiekach, które ludzie nazywają Zmierzchłymi. Położona daleko na zachód od dróg, którymi postępowały wędrowniki ludów, które załamały imperium Rzymu, odgraniczona wodami stanowiącymi dobrą barierę przeciw inwazjom barbarzyńców, —Irlandia była w stanie utrzymać w rozwoju wysoką i bogatą kulturę z jej własną sztuką i literaturą, z jej własnymi prawami i sposobem życia.

Święty Patrick, który niósł światło wiary chrześcijańskiej z południowych osad, prowincji Munster aż hen na północ do siedziby królów w Ulsterze, nie miał przed sobą ciemnych cieni pogan, takich z jakimi misjonarze zmuszeni byli walczyć w innych północno europejskich krainach. Lud prosty i szlachta słuchali go ochoczo, a nowa wiara i nowe nauki zakorzeniały się i mieszały się łatwo ze starą sztuką i kulturą.

Ukryci w wielkich irlandzkich klasztorach uczeni mnichowie pisali księgi, z których kilka pozostałych starych kopii do dziś dnia są podziwem świata. Wielka liczba tych uczonych mnichów pochodziła z krajów tak daleko położonych jak Bizancjum.

Każda z tych starych biblii irlandzkich była całym skarbem sama w sobie. Wykonane one były na kosztownym "vellum," a pisane były nadzwyczaj starannie stałym nie znikającym atramentem. Litery początkowe oraz brzegi stron były upiękzone malowidłami przedstawiającymi sceny z życia świętych pańskich w kolorach tęczy. Księgi te były oprawiane w złoto, a wysadzane były drogimi kamieniami.

Najstarszą i najbardziej wartościową z tych starych ksiąg irlandzkich była biblia tak zwana "Book of Kells." Nawet teraz ta stara tysiąc lat mająca księga jest uważana za cud zdolności i piękności.

BOOK of Kells zawiera Ewangelię i inne dzieła religijne. Pisane są one na grubych kartach vellum przez nieznaną pisarzy przed przeszło tysiącem lat. Księga ta przez wiele już wieków znajduje się w starożytnym miasteczku Kells, w powiecie Meath,



Księga p. n. "The Book of Kells," o której wzmianka w dokumentach historycznych znajduje się z tego czasu, kiedy to agenci króla Henryka Ósmego zajęli klasztor.

w pobliżu Dublina. Miasto Kells było swego czasu rezydencją Collumcilla, wielkiego biskupa i wielkiego świętego. Czasami przeto spotykamy się z twierdzeniem, że ta księga należała do Collumcilla.

W obecnym stanie księga ta ma 339 kart. Oryginalnie księga liczyła więcej kart lecz wiele zostało zagubionych w rozmaitych przejściach ostatnich stuleci. Dwadzieścia stron tej księgi jest nadzwyczaj pięknie iluminacyjnie ilustrowanych, a pokryte są one wspaniałą powłoką polychromową, którą mogli wykonać tylko irlandzcy mnichowie artyści wieków średnich.

Oryginalna księga ta miała oprawę złotą, wysadzaną drogimi kamieniami

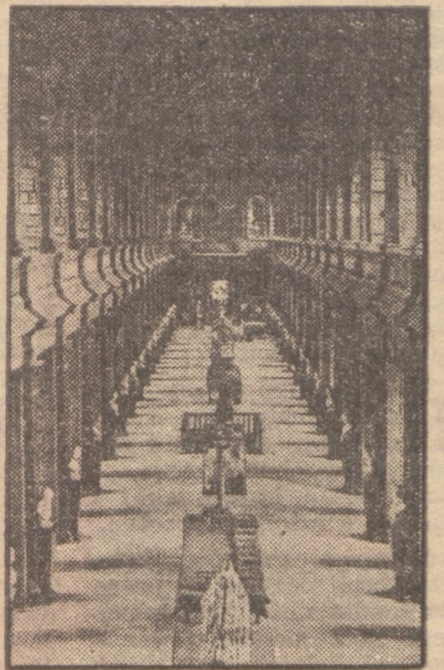
i ta drogocenna oprawa odpowiedzialna jest za kłopoty z jakimi spotkała się ta księga. Niecałe dwieście lat po jej wykończeniu, księga ta właśnie z powodu tej kosztownej oprawy dostała się w ręce złodziei.

Z księgą tą spotykamy się w dokumentach historycznych w czasach, w których agenci króla Henryka Ósmego zajęli klasztor Kells. Znajduje się ona w spisie zamkniętego klasztoru sporządzonym przez ostatniego zwierzchnika tegoż klasztoru w roku 1539. Później księga ta pozostawała w rękach prywatnych u Geralda Plunketta, krewniaka biskupa przez 40 lat.

W tym czasie zasiadał na tronie pobożny król James Pierwszy. Poleciał on wówczas biskupowi Ussher by zajął się wyszukiwaniem i nabywaniem starych dokumentów historycznych dotyczących rozwoju kościoła w Irlandii i w Wielkiej Brytanii. Biskup to polecenie wykonał należycie i między innymi na-

zniszczono wiele bardzo cennych ilustracji znajdujących się na brzegach kart.

OBECNIE pojawił się człowiek, Amerykanin celtyckiego pochodzenia, który bardzo interesuje się tym, jaką kontrybucję Irlandia dała dla naszej wspólnej cywilizacji i jeszcze bardziej zainteresowanym jest w skarby, jakie dalsze poszukiwania mogą nam przynieść. Jest nim dr. John Carroll Broderick, architekt zamieszkały w Kalifornii. Przystudiował on dokładnie tę starą księgę w Dublinie, porobił wiele skeczów i wyciągów i przedstawia obecnie wielki i ambitny plan.



Wielka Hala w Kolegium Św. Trójcy w Dublinie, gdzie obecnie znajduje się księga z Kells i gdzie ją studiował dr. Broderick.

Chce on całkowicie odnowić tę starą książkę i zrobić 250 dokładnych kopii, które umieszczonoby następnie w największych bibliotekach świata. Dr. Broderick jednak nie chce przyczynić się w dalszym ciągu do profanacji tego starożytnego dzieła. Jest on zdania, że poprzednie odnawianie i oprawianie wyrządziło tej księdze wielkie szkody. Chce on włożyć cały swój talent architekta i artysty w dokładne skopiowanie wszystkich stron i wszystkich tak pięknie wykonanych marginesów, używając przytem takich samych kolorowych atramentów, jakie były używane przed tysiącem lat, o ile je będzie w stanie nabyć i sporządzić.

Studia dr. Brodericka wykryły już szereg ciekawych i dotychczas nieznanych faktów o tej książce i sprostowały kilka błędnych przypuszczeń, w które wierzone od dawna. Na przykład, postać jednego ze świętych pańskich przedstawiona na jednej pięknie ilustrowanej stronie, była od dawna przedmiotem dyskusji. Doszło do tego, że ta strona została nazwana stroną "wątpliwą."

Dr. Broderick zwraca uwagę na dwa orły, wymalowane na tej stronie po obu stronach głowy świętego. Te w symbolizmie biblijnym oznaczają Św. Jana Ewangelistę, tak jak lew, przedstawia Św. Marka, wół, Św. Łukasza, a anioł, Św. Mateusza. Dzięki temu odkryciu wszyscy się obecnie zgadzają, że postać ta przedstawia Św. Jana.

Odkrycie jednak wytworzyło nowy kłopot gdyż poprzednio inną stronę uważano za stronę Św. Jana. Dr. Broderick twierdzi jednak, że ta druga strona przedstawia Chrystusa, gdyż na tej stronie uwidocznił się cztery razy motyw krzyża i inne symbole.

W Wielką Noc Zmartwychwstania

Gdy się dusza Narodu budzi.

Tak nam jakoś dziwno. Takie mrozy z otchłani śmierci idą. A takie już echa niebieskich pieśni nas tulą. Uderzają w nas jakieś niedalekie dźwięki. Czy by to dzwony wiejskich kościołów? A ten huk, łomot, ta wrzawa wielka i ten dźwięk dziwny, tak dobrze znany, jakby od starego Zygmunta głos. Zda się, że to jego silny, dźwięczny, otuchę przynoszący głos. Starego Zygmunta dzwon.

A dłonie całego ludu, wszystkich jego warstw, odtajają po długich strasznie nocach, od śmierci mrozów, jakby krwią gorączki wiekowych bólów nagle oblane z całych sił odpychają kamień grobowy gdy już jutrzni przez szczeliny dochodzi świt...

Zda się, że to nasi bracia opodal stoją i przy Narodu całego, wielkiego u jego, oby już kończących się mrok, jęczą. Czemuż się nie pośpieszą? Słabość własną czują, a ino dobra wola ich trzyma. Chcieliby pomóc i nie mogą... A duch twórczy Narodu, jego siły własne, niespożyte, śmiercią niezłamane, kamienia grobowego przez to ich czekanie wieczne, przez to ich nieśczęsne pragnienie, aby to oni sami tylko pomocą byli, choć widocznie są bez silnego ducha, bez Wiary nawet w cały Naród — raczej próby różne swoich niedołężnych chęci, wierząc przez swój trud, raz po raz gasnący, czegośby dokonać pragnęli...

Święcą z roku na rok Święta Zmartwychwstania, spisują tomy całe swoich wysiłków, swego bohaterstwa, a Naród czeka, jeszcze jakby w śmierci, a już żywy. Czekają...

Jedynego człowieka, który w miłości rodzimej, w poczuciu konieczności bezwzględnej ujęcia się na wewnątrz węzłami silniejszymi ponad własną sławę i wielką po-

Oddalając się coraz głębiej od jedynego człowieka, co nas od wschodnich zamrożonych nihilizmem nawoływań wprowadził znowu do naszej własnej kultury Zachodu. — Gdzieżemy? Wziawszy sami na nasze barki i na naszą własną odpowiedzialność Naród nasz Wielki, poświęceniem silny, którego nie znamy, który za przewodnikiem swoim, Paderewskim, tęskni, a niema Go przy sobie w Wielką Noc Zmartwychwstania...

Napisał Dr. Józef Orłowski.

myślność, ratunek Ojczyzny stawiał, który z drugiej półkuli zjechał w noc mroźną na statku "Zgody" (Concord) i stworzył, czego nie było do owych dni skojarzenie dusz i serc — tak że zdawało się polskim braciom i wszystkim Narodom, że kamień śmierci nad grobem Polski już odwalony, że zmartwychwstała — owi nieszczęśliwi, straszną pychę przejęci, nie umieli, nie chcieli utrzymać przy sobie, rzucili się raczej, sami siebie nieustannie dzieląc, aby każdy z nich z szaty śmiertelnej niewydzwigniętego jeszcze Narodu większy wziąć mógł dział zasługi.

Wierzyli, że oni sami tylko wielcy, a człowiekowi, który jakby z Nieba zstąpił, bez jakichkolwiek pragnień dla siebie, o Narodzie całym jedynie myśląc, aby go istotnie podźwignąć i uszczęśliwić i całym nim świat zadziwić — aby ten jego naród doszedł do własnego życia, a bez żadnych łączeń się i bratań z tym, co w rosyjskim morzu rozlało się zabójczą trucizną, aby Naród odżył na podstawach samorządu na wewnątrz i politycznego niepodległego bytu według wyraźnego brzmienia Traktatu Wersalskiego — temu człowiekowi cichemu, co to wywalczył i zapewnił, a doświadczeniem, wiedzą i miłością dla wszystkich warstw Narodu niezrównaną mógł to utrwalić — nie dali tego do-

konać — a jęczą, że kamienia grobowego skrwawione, osłabione ręce całego Narodu odwalić przez to nie mogą.

Czas wielki idzie, a dusze Narodu, zatrzymywane nieustannie przez owych sterników, nie mogą już podważyć grobowego kamienia. A tu głos Starego Zygmunta w ponury śmierci ton uderzył, a oni tam u góry jęczą tylko i wymyślają coraz to nowe plany, ogromy wielkich rad. A Naród widzi, że jedyny człowiek rady przemożnej, bo zacierpanej ze znajomości całego Narodu, jego potrzeb, jego zdolności życiowej; byle zrozumieć i chcieć zrozumieć, jak

ich użyć, jak je zorganizować, jak poprowadzić, bez czego nie może być nic — trzymany jest zdala, aby nikomu nie przerwał próby i wiwisekcji... każdym razem może ostatnie.

Czas idzie — burze wewnętrznych zmagani pod nieustannym uciskiem obcych elementów i ciągłego ogólnego niepokoju z braku zespolenia — i to zupełnego zespolenia wszystkich najlepszych, do czynu zbiorowego zdolnych.

Czy ratowanie Ojczyzny w położeniu nad wyraz ciężkim, pospołu z najdzielniejszymi rodakami i braćmi mogłoby być dla kogokolwiek z duszą

i sercem, poniżeniem? Czy godzi się umniejszać zbiorową siłę, porozumiewając się tylko z niektórymi?...

A czyż nie byłoby to zaszczytem dla naszych, choćby największych, zebrać się pod przerwą odnietwem Paderewskiego i rozważyć wszystkie trudności na drogach naszych!

Nie było dotąd żadnej naraady w Morges "nad "frontem do Morges". Nie było żadnego zjazdu w tym celu...

Paderewski zna jeden tylko front godny wielkiej chwili i wielkiej sprawy:

Póki czas wszyscy frontem do Ojczyzny!

Tworzyliśmy nieśmiertelnej chwały Unię Lubelską i Trzeciego Maja. Stwórzmy teraz Unię Podźwignięcia całego Narodu, aby w trudzie wspólnym i w poświęceniu bezgranicznym w s z y s t k i c h serc dojść do zwycięstwa w zespoleniu całego Narodu i dojść przez to stanowiska czci ogólnej jako Naród najzgodniejszy i przez to największy w świecie!

Morges, w marcu.

Chór Dana Przywiózł do Ojczyzny Miłe Wspomnienia z Ameryki

Po 3-miesięcznym pobycie przybył na tydzień do Polski Chór Dana, aby tylko prosto w przejeździe do Łotwy i Estonii, spojrzeć na swe rodzinne strony, gdyż porwani w pełne tempo życia koncertowego, nie są już członkowie tego miłego zespołu panami siebie, lecz niewolnikami kontraktów, które obecnie sypią się na nich ze wszystkich stron. I tak w siedmiu dniach, przeznaczonych na "wypoczynek w domu" znowu 3 występy. Chorzów, Krynica i Zako-

pane poczym powrót do Warszawy i wyjazd na koncert do Rygi.

Na koncercie w Chorzowie, który się odbył w sali teatralnej Domu Ludowego, jest chwila czasu do zamiany paru słów z twórcą i duszą zespołu p. Daniłowskim, który pod pseudonimem Dan, znany jest dziś nie tylko w Polsce, ale dał się poznać w ostatnim roku w Rosji, Niemczech i Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Ta ostatnia zwłaszcza podróż koncertowa wywarła na uczestnikach bardzo głębokie wrażenie. Nie dziwimy się, gdy z ich młodych twarzy padają błyski zapału, radośnie na świat patrzących oczu. To już nie zwykłe tournée koncertowe, to poznawanie szerokiego świata, z lotu ptaka wprawdzie, ale z górnego lotu. Trzydzieści kilka koncertów, przemierzanie wzdłuż i wszerz U. S. A. to otwarta wielka księga życia i świata, dla umiających patrzeć i widzieć oczu.

— Jakże koncerty dawał Chór Dana? — Program zestawiony był odmiennie od dotychczasowych produkcji tego zespołu. Na czoło wysunięto liryczne piosenki Szopena, Schuberta, Dworzaka, Czajkowskiego i Rimskiego-Korsakowa. Po nich współczesne pieśni europejskie, dalej polskie ludowe w góralskich kostiumach, (które budziły ogólny zachwyt Amerykanów) i wreszcie drobniutki rodzajowe z ilustracją głosową nowoczesnego życia jak np. szum pociągu w biegu i t. d.

— Czy koncerty te były robione dla Polaków? — Nie. Było to normalne tournée artystyczne po tych miastach 33 stanów, które zazwyczaj wchodzi w rachubę przy tego rodzaju imprezach. Oczywiście, że wszędzie niemal znajdowali się i Polacy, choć były miasta, w których nie spotkał Chór Dana ani jednego rodaka. Ale też, kiedy w jednej najbardziej na północny zachód wysuniętej miejscowości pośród dwóch i pół tysiąca słuchaczy,

znalazło się dziesięciu Polaków, przyszli wszyscy do Danowców ze łzami w oczach i z serdecznym płaczem, jako że po 40-tu latach usłyszeli po raz pierwszy autentyczną imprezę artystyczną z dalekiej, niezapomnianej ojczyzny...

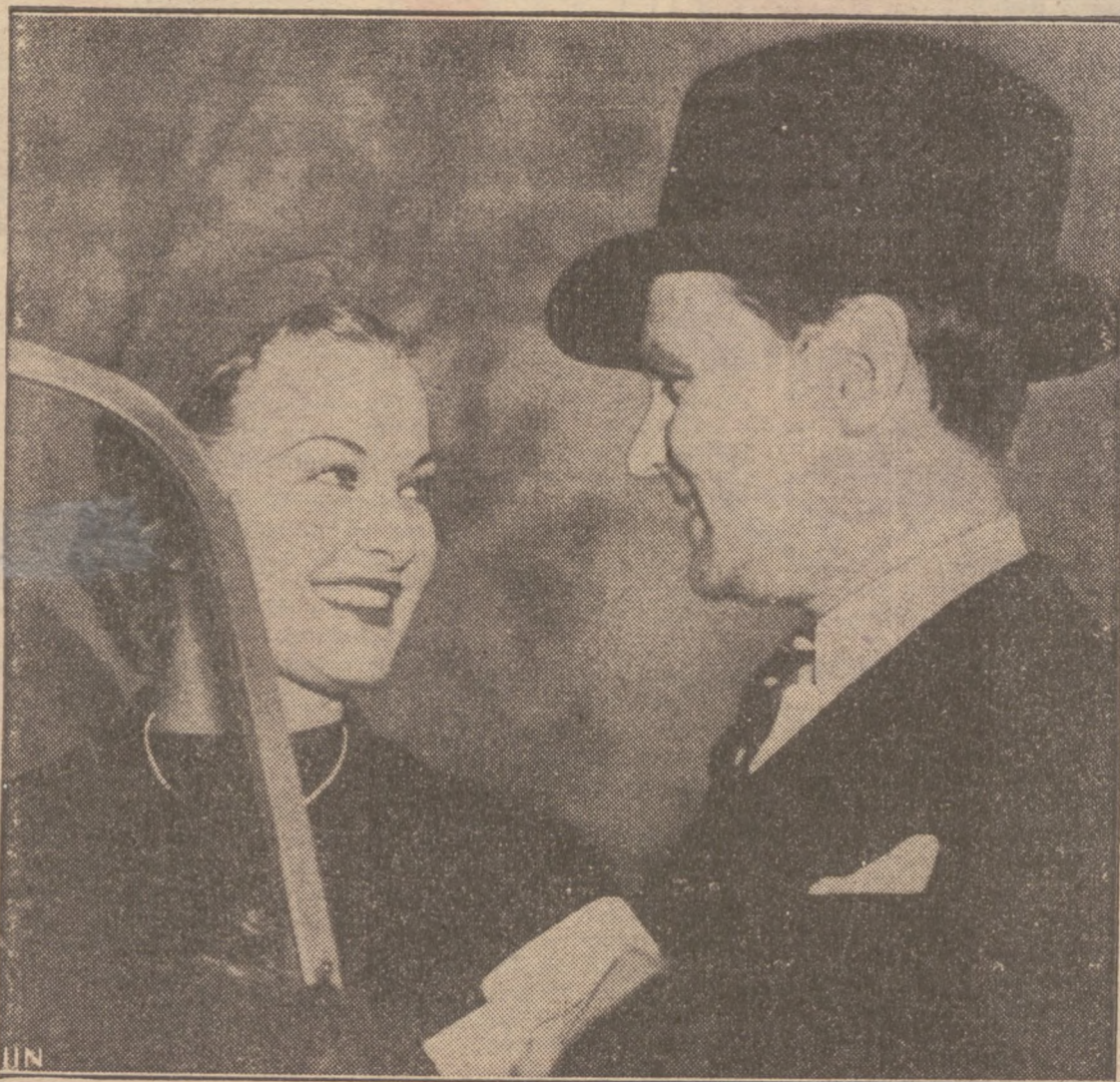
— Jakże są wyniki pozytywne objazdu amerykańskiego Chóru Dana? — Wielkie powodzenie artystyczne, zaproszenie na większe jeszcze tournée jesienią b. r. i wejście na wielką giełdę koncertową, której rezultaty okazały się już, ledwo Danowcy stanęli w kraju, bo czekało ich tu zaproszenie do Włoch na kilkanaście koncertów, które narazie niestety, nie dadzą się doprowadzić do skutku z powodu związania terminami z Łotwą i Estonią. Niewątpliwie i ten kontrakt dojdzie jednak później do skutku.

— Jak się pan czuje w roli zawodowego dyrygenta, przekroczywszy do niej tak bezpośrednio z akademickiego śpiewania z małym zespołem? — pytamy uśmiechniętego jak zawsze p. Daniłowskiego.

— Muszę coraz więcej pracować — pada naturalna odpowiedź. Oczywiście próby, jak zwykle, kompozycje, których nie zaniedbuje, omawianie różnych pomysłów z doświadczeniemi tekstowcami i tłumaczeni do piosenek, które wykonujemy już także po angielsku, niemiecku i rosyjsku. Wreszcie trzeba teraz prowadzić rozległą korespondencję z managerami, drobniagowe sprawy przejazdowe i t. d. Ale taka właśnie praca, to żywioł, któremu warto się poświęcić.

Nie dziwimy się tym słowom. Ogrom obowiązków spadł rzeczywiście na twórcę tak skromnego ongiś zespołu, któremu dziś przypadło w udziale reprezentować polską sztukę odtwórczą w dziele pieśniarstwa zespołowego. Jako kompozytor, przywiózł Dan z ostatniej podróży nowe tematy i nowe piosenki, z których rodzajowa i groteskowa "Ameryka" wywołała niekończące się brawa.

JANICE JARRAT I MELVIN PURVIS



Jasnowłosa Janice Jarrat, gwiazda filmowa porzuca srebrny ekran, by poślubić Melvina Purvisa, byłego śledczego urzędnika federalnego. Ślub ma się odbyć w San Antonio, Texas, rodzinnym mieście panny mło-

dej. Melvin Purvis był tym, który swego czasu ujął jednego z najgroźniejszych gengstetów: Dillingera. Obecnie praktykuje prawo w San Francisco, Cal.

AS SKRZYPKÓW O SOBIE

FRITZ KREISLER MÓWI O SWEM ŻYCIU I SZTUCE

Karjerę Artystyczną Zaczął we Lwowie. —
Uważa Polskę za Swą Drugą Ojczyznę

OSTATNIO odwiedził Polskę słynny "król skrzypków" Fritz Kreisler. — Nie pierwszej już młodości, a przecież niespożyty, gra jeszcze, jak w okresie najpiękniejszego swego rozkwitu. Tłumy wypełniają salę podczas jego koncertu. Przed samym wyjazdem udało mi się pogawędzić z nim. Powiedziałem, że będziemy tęsknili za jego grą. Będziemy szukali w programach radiowych. Gdy się dowiemy, że gdzieś gra, postaramy się "załapać" tę stację. Odrzekł, że na to niema co liczyć. Dlaczego? Oto jego odpowiedź:

— Bo dla radia nigdy nie grywałem i nie będę grywał. Nie chcę! Jestem artystą. Gra moja jest sztuką. Gdy gram, przeżywam bardzo wiele. Pragnę, aby to przeżywał również mój słuchacz. Ale muszę mieć pewność, że chce mnie słyszeć, że jest na to specjalnie nastrojony, żeby uczynił ku temu jakiś wysiłek, choćby przez pofatygowanie się na mój koncert. Mierzi mnie myśl, że nagle gdzieś podejdzie ktoś w szlafroku i domowych pantoflach do drewnianego pudełeczka, odkręci coś jakby kurek od zimnej czy gorącej wody z umywalni i "pocieknie" mu między reklamą pasty do obuwia i nożyków do golenia a cedułkami giełdowymi i odczytem o hodowli buraków... mój koncert...

— Ale jednak słyszałem nieraz grę pańską z płyt.

— To co innego. Kto kupuje moją płytę albo nastawia ją sobie na gramofonie, ten już ujawnił pewną wolę usłyszenia mnie. I napewno uczyni to w odpowiednim nastroju.

— Ale jednak takie utrwalanie czy transmitowanie pańskiej muzyki popularyzuje pańską grę i pańskie kompozycje. U nas np. wciąż się słyszy pańskie "Schon Rosmarin" lub "Caprice Piennois", nie mówiąc już o wesołym "Liebesfreud" lub tęsknym "Liebeslied"...

— Przyznam się panu szczerze, że takiej popularności nawet nie pragnę. Te drobiazgi napisałem kiedyś od niechcenia, a teraz uchodzą za moje

"firmowe" kompozycje. Wydaje mi się, że napisałem wiele rzeczy o wiele bardziej wartościowych. Są mniej znane i mniej cenione. Zresztą, może się mylę... Może doprawdy "vox populi" ma słuszość?

— Czy pod tym względem jest wszędzie jednakowo? Czy Ameryka i Europa różnią się w ocenie pana?

— W Ameryce Południowej i Północnej co roku grywam bardzo wiele. Cieszę się w Ameryce ogromnym powodzeniem, ale wydaje mi się, że Europa mnie słuszniej ocenia. Tu Kreisler, to już wiadomo, że to ja. W Ameryce niebardzo niekiedy się orjentują i znacznie popularniejszy jest tam mój imiennik fonetyczny — Chrysler, ten od samochodów, którego nazwisko wymawia się identycznie, jak moje. Zabawna rzecz, że w Ameryce moje nazwisko wymawiają przeważnie Krisler, to zn. tak samo, jak... Chryslera w Europie. A właściwie jesteśmy obaj "Krajslerami". Jeżeli zaś chodzi o moją popularność w Europie, opowiem panu interesujące autentyczne zdarzenie z mego życia. Otóż, lubię bardzo wszelakie antyki i poszukuję ich zawsze namiętnie. Myszkuje po najmniejszych nawet antykwarniach. Kiedyś chciałem zażartować z jednego antykwariusza berlińskiego i zarazem wypróbować jego znawstwo. Położyłem więc mego Stradivariususa na ladzie i zapytałem:

— Ile dałby mi pan za te skrzypce?

Antykwariusz badał je przez chwilę, poczym spojrzał na mnie i krzyknął:

— To są skrzypce Kreislera! Skąd pan je ma?

I nie czekając na odpowiedź, czempredzej schował skrzypce

do kasy, a pomocnikowi kazał zaryglować wejście do sklepu i zawezwać policję. Nie miałem przy sobie legitymacji, więc był kłopot. Przekonałem upartego antykwariusza, kim jestem dopiero, gdy mu zagrałem kilka taktów na moich skrzypkach.

— Pan mieszka zdaje się teraz stale w Berlinie?

— Tak, pomimo, że jestem Wiedeńczykiem z urodzenia i... zamilowania. Dziś jestem bardziej, niż kiedykolwiek myślałem w Berlinie.

— Dlaczego, jeżeli wolno zapytać?

— Zostawiłem tam żonę, ciężko chorą na powrotną gripę. Jestem bardzo zaniepokojony o zdrowie mojej wierniej towarzyszkii życia. Mówi się, że niema teraz szczęśliwych małżeństw, a szczególnie w sferze artystycznej, a ja żyłbym wszystkim zaznać tyle szczerego i trwałego szczęścia w małżeństwie, ile ja go posiadam. Biedaczka, tak pragnęła być w Polsce...

— Bo pewno jej jeszcze nie zna.

— Przeciwnie! Dlatego, bo zna wasz kraj i chciałaby tu wznowić niektóre nasze znajomości i przyjaźni.

— Więc państwo znają Polskę?

— Panie redaktorze, Polska to moja druga ojczyzna i punkt wyjścia mojej kariery artystycznej. — Jako 18-letni chłopiec, a więc przed 44 laty bawiłem we Lwowie. Przyjechałem zasadniczo na krótko, ale tak mnie ten Lwi Gród urzekł, że wprost nie mogłem z nim się rozstać. I nie wiadomo, jakby to tam było, gdyby nie mój tamtejszy kompan i druh, Franuś Neuhauser, utalentowany pianista i wybitny akompaniator. — Bardzo się

przyjaźniliśmy. Byliśmy nierozłączną parą. Zwano nas. "Fritz i Franz". Nikt mi nigdy tak nie potrafił akompaniować, jak Franio. Wogóle był pod tym względem niezrównany. I tu mi się przypomina zabawny kawał, na jaki sobie pozwoliłem, gdy znakomity, zresztą, muzyk i kochany człowiek, ś. p. Stanisław Niewiadomski akompaniował śpiewaczkę pani Schlesinger. Otóż opowiadałem nazajutrz po koncercie, że spisali się bardzo źle i że wcale nie mogło być inaczej, skoro ona jest "Schlesinger", a on "Nichtwisser" (przekład nazwiska Niewiadomskiego na niemiecki)...

— Ale jakże to było z owym początkiem pańskiej kariery artystycznej?

— Narodziła się właściwie we Lwowie. O tyle, że Franuś namówił mnie, abyśmy obaj wyruszyli w podróż po złote runo do... Rosji. Tak oto z pełnemi zapału sercami, ale pustemi kieszeniami ruszyliśmy obaj "Frycek i Franek" w naszą podróż zdobywczą. Podróż tak nadwyrężyła nasze i tak szczupłe kapitały, że po przybyciu do Petersburga już nie mieliśmy nawet za co zjeść kolacji w sali restauracyjnej, lecz kazaliśmy sobie podać coś takiego do pokoju, oczywiście, wspólnego i nie drogiego. Franio udał się do miejscowego luminarza muzycznego, a zarazem dyktatora koncertowego, by posłuchał skrzypka, jak mówił "fenomenalnego". Mielśmy polecenie z ambasady austriackiej, więc tyle zyskałmy, że audycja się odbyła. Wypadła doskonale, bo bardzo się podobałem, ale... koncertu nie dostałem. Podobno wszystkie terminy już były zajęte. Dyrektor był jednak łaskaw zlitować się nad dwoma wynędzniałymi młodzieńcami. — Dzięki niemu zostałem zaproszony do zagrania na raucie u pewnego bardzo bogatego pana. Otrzymałem za to dwieście rubli. Pycha!... Za te pieniądze pojechaliśmy do Moskwy. U tamtejszego dyrektora znów grałem i znów się podobałem, ale znów koncertu nie dostałem, bo już mieli komplet na cały sezon. Zresztą dyrektor tłumaczył, że właśnie mają śpiewać takie sławy światowe, jak Sembrich i Battistini, więc dla nas niema już miejsca. Gdy tak siedzimy z Franusiem i rozpaczamy, nagle przychodzi list od dyrektora. Battistini zachorował! — Trzeba ratować lukę w koncertach, wobec czego zaproponował, abym dał mój koncert. Poszło znakomicie. Posypały się ponętne propozycje. Objechaliśmy z Neuhauserem całą niemal Rosję, wszędzie budząc ogromny aplauz i z kolei byliśmy również w Warszawie i Łodzi. W Warszawie też tak mi się podobało, że zostałem tu aż siedem miesięcy. Potem dopiero droga moja pobiegła w szeroki świat. I od owej chwili wciąż podróżuję...

— To przyjemne...

— Jak czasem. Co innego jechać dla przyjemności w do-

wolnym terminie, a co innego, jak ja, zawodowo i w dniu i o marszrucie o rok wcześniej już ustalonych. Co się ma z podróży, jeżeli się, jak ja np. w Ameryce Południowej niedawno, daje 24 koncerty w 31 dni? Coprawda, podróżowałem wyłącznie samolotami. Przyjechałem do Ameryki Zeppelinem...

— Odpowiada panu komunikacja lotnicza?

— Niezbyt. Choć nigdy nie dostaje w powietrzu t. zw. "morskiej choroby", to jednak źle się czuję w miarę wznoszenia się samolotu czy balonu, bo to działa ujemnie na moje ciśnienie krwi.

— Skoro pan wie, zgóry, gdzie pan będzie, proszę o najbliższe plany podróży.

— Służę chętnie. Wiedeń, Budapeszt, Bukareszt, Sofia, Ateny. Potem pojedę znów do Berlina po żonę, aby wraz z nią wybrać się na miesięczny wypoczynek na Riwierę. Oby tylko moja żoneczka była już do tego czasu zupełnie zdrowa! — zakończył rozmowę ten wielki artysta i wielki... i niezwykle sympatyczny człowiek...

ZMĘCZENIE

W szkole powszechnej nauczycielka stara się wytłumaczyć dzieciom, co oznacza słowo "zmęczenie." Opowiada więc o ciężkiej codziennej pracy i o zasłużonym odpoczynku. Zdawało jej się, że dzieci już zrozumiały, to też pani profesorka zadaje jednemu z chłopców pytanie:

— Jednąś, wiesz teraz, co to jest zmęczenie i odpoczynek.

— Wiem proszę pani nauczycielki.

— A co robi twój tata, kiedy po całodiennej pracy wraca do domu?

— Idzie na wódkę!

KWIAT FLORYDY



Bonnie Edwards, była chicagowianka, wybrana została jako królowa piękności w stanie Florydy na rok 1937.

NIAGARA WYGLĄDA JAK GÓRA Z CUKRU LODOWATEGO



View of ice-choked basin

Ze strony amerykańskiej wodospad Niagary pokryty jest lodem, uformowanym w najrozmaitsze kształty i czyni wrażenie olbrzymiej góry z cukru lodowatego. (Rock candy).

Jeszcze Jedna Więcej "NIEBEZPIECZNA KOBIETA"



Doroty Dell, dobra przyjaciółka, która pierwsza przybyła do Hollywood i uczyniła wszystko, co mogła, by przysposobić drogę dla Dorothy Lamour — a potem umarła w wypadku samochodowym w czasie gdy jej własna kariera miała zakwitać.

PRZED trzydziestu czterema tygodniami Dorothy Lamour była sobie tylko jedną z dziewcząt w firmie Paramount. Przez określenie "dziewczeta" mamy na myśli mniej więcej piętnaście do dwadzieścia lub więcej młodych dziewcząt, które zazwyczaj spędzają więcej czasu w szkole dramatycznej studia niż przed kamerą fotograficzną. Jednakże naszej pannie Dorocie wzięło akuratnie tylko dziesięć dni na ukończenie tej akademii studiowej. W przeciągu dwóch tygodni czasu od podpisania kontraktu ze studiem dostała ona rolę gwiazdki zaraz w pierwszym obrazie, a obecnie, gdy od siedmiu tygodni jest aktorką, jej nazwisko już jest atrakcją kasową w teatrach.

Jeżeli by Wam się przytrafiło być kiedykolwiek w Hollywood i gdybyście mieli ochotę przeglądania galerii obrazów piękności hollywoodzkich, to niezawodnie zatrzymacie się dłużej lub wrócić do powrotu do lepszego zapamiętania się fotografiami panny Lamour. Fotografie jej mają w sobie to coś nieokreślonego, co powoduje wyrwanie się mimowolnego wykrzyknika "ah", gdy się je zobaczy. Jej gładkie czarne włosy, jej błyszczące niebieskie oczy, jej dobrze zakrojone i powabne usta i inne zalety sprawiają, że doskonale się fotografuje, zwłaszcza do fotografii w kombinacji mocno zarysowujących się światła i cieni.

Dlatego to zdaje się ona być usobieniem tego co nazywają "niebezpieczną kobietą." Takim jest jej przeznaczenie w karierze filmowej. Gdy raz Dorothy wejdzie na widownię obrazu, bohater filmowy musi się nią zainteresować — chyba że jest głupcem i człowiekiem martwym uczuciowo.

W rzeczywistości jednak nie jest ona taką osobą. Jest ona niezaprzeczenie piękna, lecz bynajmniej nie jest to z natury typ "kobiety fatalnej." Siedząc naprzeciw niej przy stole obiadowym doznajecie miłego rozczarowania. Mieście wrażenie z kobiety filmowej, że to jest kapryśnica niezadowolona z niczego, a tymczasem jest to bardzo miła, czarująca osoba.

Dla dziewczyny, która wygląda jakby miała wszystek savoir faire w świecie, Dorothy Lamour ma go bardzo mało.

Bynajmniej nie próbuje ona stroić swoich przodków w zbroje stalowe rycerzy, ani też nie wylicza przodków przybyłych tu na Mayflower (co jest tu nadużywane aż do znudzenia przez innych.) Nazywa ona łopatą łopatą, a pustą sakiewkę pustą sakiewką. Nie skarży się też na trud i niedostatki, jakie przechodziła we wczesnych swoich latach.

Urodziła się na Południu

DOROTHY LAMOUR urodziła się w New Orleans. Jej rodzina znajdowała się w takim niedostatku, iż za-

równy jej matka jak i ojciec musieli zarabkować na zaopatrzenie rodziny w codzienne potrzeby. Jej rodzice się rozeszli gdy Dorothy skończyła dwa lata, i od tego czasu nie widziała ona już swego ojca. Został on zabity sześć lat temu w wypadku samolotowym w Kalifornii.

Życie małej Dorotki nie było różami usłane. Od najmłodszej młodości musiała ona wraz z matką podzielać odpowiedzialności rodzinne w czasie wojny światowej. Sama przyczyniała się swoją częścią, jak mogła, przez śpiewanie na ulicach piosenek wojennych dla żołnierzy i skłaniania obywateli do kupowania bondów i znaczków oszczędnościowych.

Mając tylko lat pięć już dźwigała na swych dzieciennych barkach ciężar obowiązków rodzinnych. Bez wiedzy matki dostawała się do sąsiedzkiego teatru w wieczory amatorskie, śpiewała piosenki i odchodziła z pierwszą nagrodą — koszem pełnym wiktuałów.

Brak funduszy nie pozwolił Dorocie skończyć Szkoły Wyższej. Jej matka pracowała ciężko, by dać swej córce lepsze wykształcenie, lecz mając lat piętnaście córka zdecydowała, że matka pracowała zbyt długo i zbyt ciężko. Spędziła krótki czas w kolegium bysnoskim i przyjęła pracę zarządczyni biura realnościowego.

W tym czasie przyjaźń, zawarta w czasie gdy Dorothy miała lat dziesięć, miała pierwszy wpływ na jej karierę.



Od czasu do czasu Hollywood produkuje historię o powodzeniach. Teraz atoli mamy inną. Jest to historia o dziewczynie, która była dobrą przyjaciółką Dorothy Dell.

Dorothy Lamour wygrała kontest piękności, przybyła do Hollywood przez pośrednictwo radia i szybko wybiła się do roli w obrazie portretującym życie w dżungli. Widzimy ją uwidocznioną po prawej stronie w roli śpiewaczki kabaretowej w obrazie "Swing High, Swing Low".

W czasie jej wczesnego dzieciństwa najbliższą i najserdeczniejszą przyjaciółką panny Lamour była druga Dorotka, zabita ostatnio w wypadku samochodowym podczas nagrywania do obrazu panna Dorothy Dell.

Jako jeszcze bliskie towarzyszkę z dzieciństwa dwie Dorotki zawarły pakt. Zaprzysięgły sobie, że uczynią wszystko, aby dostać się na scenę teatru jako aktorki — a którejkolwiek pierwszej się poszczęści, pomoże następnie tej drugiej.

W roku 1930 obie dziewczęta przystąpiły do kontestu piękności w New Orleans. Panna Dell wygrała kontest, lecz zgodziła się wyjechać do Galveston na ostateczne współzawody, gdy jej przyjaciółka panna Lamour zgodziła się jej towarzyszyć.

"Miss Universe" z roku 1930

W GALVESTON Dorothy Dell została tytuł "Miss Universal," a wraz z nim trzy oferty pojawienia się na Broadway. Odrzuciła oferty od Earl Carrolla i Flo Ziegfelda dlatego, że nie zgodzili się na danie zajęcia jej przyjaciółce Dorothy Lamour. Przyjęła trzecią i mniej pociągającą ofertę dlatego, że kompania zgodziła się na przyjęcie panny Lamour jako piękności do jej zespołu chórzystek.

W roku 1931 Dorothy Lamour ponownie przystąpiła do kontestu piękności w New Orleans i jako "Miss New Orleans" wyjechała do Galveston dla wzięcia udziału w zawodach finałowych. Jednakże przegrała. W ten sposób obie dziewczęta zostały rozdzielone. Panna Dell przybyła do Hollywood a panna Lamour przyjęła pracę jako modelka w największym w Chicago sklepie departamentowym.

Lecz panna Dell w Hollywood nie zapomniła o swej przyjaciółce. Przybyła do Chicago, gdzie postarała się dla panny Lamour o jeden jedyny występ jako śpiewaczka w sali balowej wielkiego hotelu w śródmieściu.

Królewicz z Bajki znajdował się w tej sali wśród widzów tego wieczora w osobie Herba Kay, dobrze znany dyrygent orkiestry i przystojny sześćstopowy młody mężczyzna. Zaofiarował on pannie Lamour stanowisko śpiewaczki z jego orkiestrą, na którym ona pozostała przez trzy lata.



W czasie tych to trzech lat, od roku 1932 do 1935. Dorothy Lamour zakochała się w tymże samym "Królewiczu z Bajki", który jej dał pracę. Niestety, nie była ona bardzo szczęśliwą z tego powodu, gdyż jej wymarzony nie podzielał tego samego do niej uczucia.

Dorota cierpiała bardzo z tego powodu — cierpiała tak, iż nie mogła dłużej znosić swego pobytu w bliskości ukochanego, który jej nie kochał i wyjechał do New Yorku, gdzie została wynajęta jako wokalistka w niektórych najbardziej ekskluzywnych klubach nocnych.

Nagła śmierć przyjaciółki

Aż przyszła niespodziewana tragedia na wieść o nagłej śmierci jej przyjaciółki, Dorothy Dell w Hollywood, która straciła życie w wypadku samochodowym prawie w czasie gdy miała zostać gwiazdą w następnym jej o-

brazie wytwórni Paramount. Matka zmarłej tragicznie dziewczyny, wiedząc jaką przyjaźń łączyła ją z Dorothy Lamour, pisała listy do wpływowych osób w Hollywood o daniu Dorocie Lamour wywiadu.

Po otrzymaniu piątego listu w tej sprawie od pani Dell Paramount postanowiła zaryzykować. Dorothy Lamour przybyła do Hollywood na występ radiowy i w ten sposób wywiad był rzeczą dogodną i niekosztowną dla firmy. Przez dziesięć dni przeprowadzała ustawiczne próby w szkole dramatycznej Phyllis Loughton. Później przyszła próba przed dyrektorem studia Paramount i została natychmiast wynajęta.

Paramount owinęła ją w sarong (który jakoś na niej lepiej pasował niż na prawdziwych krajowcach), obcięto jej 30 calowe włosy i dano jej główną a trudną rolę w podniecającym obrazie "The Jungle Princess."

Nawet studio nie było przygotowane na taki wynik. Obraz uzyskał wielkie powodzenie a gra aktorska panny Lamour powszechnie zyskała sobie u znawców i publiczności uznanie.

W drugim jej występie zajęła drugie miejsce w obrazie "Swing Low, Swing High", w którym gwiazdną rolę grała panna Carole Lombard.

Powodzenie nie zawróciło jej w głowie

NIESPODZIEWANE i nadzwyczajne powodzenie nie zawróciło jednak w głowie młodej dziewczyny. Panna Lamour nie jest jedną z tych, które lubią mówić tylko o sterczykach i sobolach. Mówi ona o takich rzeczach powszednich jak miłość, dom i dzieci. Jest ona jeszcze zakochana w Herbie Kay, lecz jest on obecnie jej mężem. Gdy Dorota porzuciła jego zespół orkiestralny i wyjechała do New Yorku, p. Kay widocznie doszedł do przekonania, że wypuścił nieoceniony klejnot przez swoje palce. Przyjechał samolotem do New Yorku i złożył wizytę małej pani pewnego wiosennego wieczoru. Zawiązał się między nimi następujący dialog:

"Czy jesteś zakochana w młodym mężczyźnie, z którym wychodzisz?"

"Nie."

"To nie wychodzisz za męża za niego?"

"Nie."

"W takim razie co być powiedziała, kochanie, gdybym ci ja zaproponował małżeństwo?"

"Przyjdź do mnie jutro rano i jeżeli będziesz się jeszcze czuł tak samo jak teraz, to dam ci moją odpowiedź."

I tak się to stało, że dwa lata temu sędzia pokoju w Chicago zawiązał węzeł małżeński, czyniąc z nich męża i żonę.

Mają doskonałe porozumienie

NIC nie gniewa tak Dorothy jak wyrażane powątpiewanie w jej małżeństwo. "Niema absolutnie żadnej podstawy dla pogłosek, że mamy się ku rozwodowi!" — powiada mała czarująca Dorotka. "Mój mąż nie tylko godzi się na moją karierę, lecz aktualnie ją popiera. Doszliśmy do porozumienia, że jak długo oboje możemy zarabiać, należy nam to wykorzystać do najdalszej możliwości, aby sobie zapewnić wygodną przyszłość i dać możliwość sposobności dzieciom, które spodziewamy się mieć później."

"Mamy oboje doskonałe porozumienie" — mówi Dorothy. "Ja wiem, że on ma swoje towarzyskie obowiązki, a on wie, że są miejsca w Hollywood gdzie ludzie spodziewają się mnie widywać. Żadne z nas nie troszczy się tym, co wyzytuje jedno o drugim w gazetach. Rzecz naturalna, że lubię mój zawód aktorski. Jest coś w tym zawodzie, co wchodzi w krew. Lecz jeżeliby kiedykolwiek przyszło do jakiegokolwiek kwestii wyboru między moim mężem a zawodem aktorskim, mój mąż stoi na pierwszym miejscu."

Tak więc, mimo wszystko, Dorota Lamour Kay jest przeciętną kobietą z egzotyczną powierzchownością. Zapytajcie jej jaką jest jej ambicja a dowiecie się, że zamiast mówienia o czterocyfrowych gażach będzie mówiła o mezu lub o przyszłych dzieciach. Zbiera ona centy, ma ich prawie pełny kufer, a gdy go zupełnie wypełni, ma zacząć z nich fundusz powierniczy dla swego pierwszego dziecka.

Jej przyjaciele koło studia nazywają ją "Księżniczką."

Jej mąż nazywa ją "buzią-lalkową" — "Dolly-face."

SZTUKA · MUZYKA · TEATR

Kiepura i Marta Eggerth Opowiadają o Swych Planach na Przyszłość

NIEDAWNO przybył do Krakowa z Krynicy Jan Kiepura wraz z swą małżonką Martą Eggerth. Z chwilą zejścia pociągu na stację zebrał się koło wagonu, z którego wysiadali państwo Kiepurowie tłum ludzi, witając znakomitego rodaka.

Nowością zapowiedzianego koncertu było to, że oprócz mistrza Kiepury wzięła w nim również udział jego małżonka Marta Eggerth, która po swoim upadku na nartach, o tyle przyszła do siebie, że jak powiedziała z największą przyjemnością zaśpiewa dla publiczności krakowskiej.

Po koncercie mistrz Kiepura wraz z małżonką odjechali do Berlina, gdzie — jak się wyraził Jan Kiepura — będą mieli "kupę roboty" koło nowego filmu. Na film ten zjeżdża 15 kompozytorów z Austrii, Węgier, Niemiec, Włoch i t. d. będzie to rodzaj zamkniętego konkursu do tego wielkiego filmu, który 20 marca poszedł do atelier.

Reżyserem tego filmu jest młody czeski reżyser Anton o którym mistrz mówi:

"Widziałem go dwa razy w filmie i zaraz go zaangażowałem, gdyż jest to wschodząca gwiazda".

Treścią tego filmu będzie walka pomiędzy sławnym śpiewakiem i sławną śpiewaczką.

Po trzech tygodniach pobytu w Berlinie mistrz Kiepura jedzie do Holandii, gdzie da dwa koncerty, z których jeden

będzie niejako podziękowaniem dla następczyni tronu ks. Juliana za wybranie Polski na miejsce pobytu podczas swej podróży poślubnej, oraz zaszczytowanie Krynicy. Małżonka mistrza p. Marta Eggerth wyjeżdża równocześnie do Belgii, skąd wspólnie wrócą następnie do Berlina, gdzie przez dwa miesiące będą filmować.

Potem państwo Kiepurowie jadą do Wiednia i Rzymu, gdzie będą kręcić film "Cyganeria", osnuty na znanej operze Pucciniego.

P. Marta Eggerth śpiewa osobiście po raz pierwszy w Polsce, gdyż do tej pory publiczność nasza zna jej głos tylko z filmów dźwiękowych.

Podczas rozmowy, którą toczyliśmy przy kolacji opowiada mistrz Kiepura o swoim pobycie w Sztokholmie, gdzie jak wiadomo, przed trzema tygodniami dał koncert, na którym był obecny słynny szwedzki podróżnik Swen Hedin. Po koncercie Swen Hedin przyszedł do naszego znakomitego rodaka i zaprosił go na drugi dzień do siebie na obiad.

Na tym przyjęciu stół przystrojony był w polskie barwy narodowe. Ewen Hedin, który jak wiadomo, jest jednym z bohaterów narodowych szwedzkich, jako największy podróżnik świata, w rozmowie zdradzał zdumiewającą znajomość historii polskiej. Mówił o Bolesławie Chrobrym, o Jagiellonach, o Janie Kazimierzu i t. d. Dalej w rozmowie prywatnej Swen Hedin, który

zwiedził cały świat podniósł, że najsilniejszych wrażeń doznał kiedy zwiedzał stare miasto Kraków i jego zabytki.

Mistrz jest w doskonałym usposobieniu. Opowiada z uśmiechem o tem, jak to wraz z małżonką w Krynicy jeździli na nartach po górze, która się strasznie skarżyła, że ją ogromnie "tłuka" tak, że w końcu zaprzestali jeździć. Dalej opowiada mistrz, że wraz z małżonką przywieźli dobrze nastrojone struny z Krynicy, na co wpłynęło znakomite powietrze krynickie — no i wyśmienita kuchnia polska.

Mistrz opowiada o swym ostatnim pobycie zagranicą, o swych odznaczeniach zagranicznych, m. in. o belgijskim orderze Leopolda I, do którego przywiązane są honory wojskowe.

— Gdybym umarł tu w Krakowie — co nie daj Boże — to tu przyjechałaby kompania honorowa z Belgii, aby oddać honorowy salut nad moją mogiłą — mówił Jan Kiepura. Druga to bardzo ekskluzywny order szwedzki "Gwiazdy Północy" pierwszy order szwedzki.

Wielka wystawa prac Wyczółkowskiego

Wielka wystawa Wyczółkowskiego odbędzie się w jesieni w Zachęcie warszawskiej. Posiadacz obrazów i grafik są proszeni o ich zgłaszanie do kancelarii Zachęty, Plac Małachowski.



James A. Davis liczący lat 70, z Springfield, O. zrobił skrzypce z zapalek, lecz niestety nie może na nich grać. Na czynność tą poświęcił 1,658 godzin, zużył 5,327 zapalek i 2,027 kawałków celulozoidu. Zaś na zrobienie pudła zużył 18,591 zapalek.

W. Kossak, Twórca Panoramy Racławickiej

SZTUKA Wojciecha Kossaka, to część wspaniałego rozdziału historii naszego malarstwa. Rozdział to jeden z najpiękniejszych i bodajże do tej pory najcharakterystyczniejszy. Koń, to temat mocno z naszą rycerską tradycją związany. Od Aleksandra Orłowskiego poprzez świetną sztukę Piotra Michałowskiego, potem Juliusza Kossaka, M. Gierzyńskiego, J. Brandta, Wierusza-Kowalskiego i J. Chełmońskiego — ciągnie się on jako temat nieprzerwanym pasmem w coraz to nowszej odmiennej formie przez — dzisiaj już — "sto lat" naszego malarstwa. Wojciech Kossak dołącza się do tej jakościowo pierwszorzędną plejady ze swym poważnym i wartościowym dorobkiem.

Paletę odziedziczył po znakomitym ojcu a razem z nią osobną sferę zainteresowań i tematów w sztuce. Umiłowanie do konia i jeźdźca, do batalistyki, ma więc we krwi. Tą drogą idzie bez przerwy konsekwentnie, nie oglądając się prawie zupełnie na różne wahania i wstrząsy jakie w tym czasie malarstwo przechodzi. Jeśli oddamy, że odziedziczonej tradycji nie obniżył lecz potrafił utrzymać na wyrównanym już poziomie, to zrozumiemy to wyjątkowe zainteresowanie, jakim darzy jego sztukę społeczeństwo. Zapewne, że poważnym atutem jest temat, tak dla wszystkich drogi i umiłowany. Kossak uderza w najczulsze miejsce naszych uczuć, uderza w najbardziej sentymentalny, w patriotyczny, w wspomnienia naszych najpiękniejszych rycerskich czynów. — Sława ze swych bohaterskich bojów jazda polska gra u niego pierwszą rolę. Epoka napoleońska, powstanie listopadowe, walki legionów polskich w wojnie światowej i dzielni obrońcy Lwowa, to główne tematy jego dzieł. Komuż serce nie rośnie na widok wspaniałych polskich kawalerzystów, pędzących z fantazją, galopem, do boju, do ataku... oglądanych na obrazach ilustrujących epopeję napoleońską.

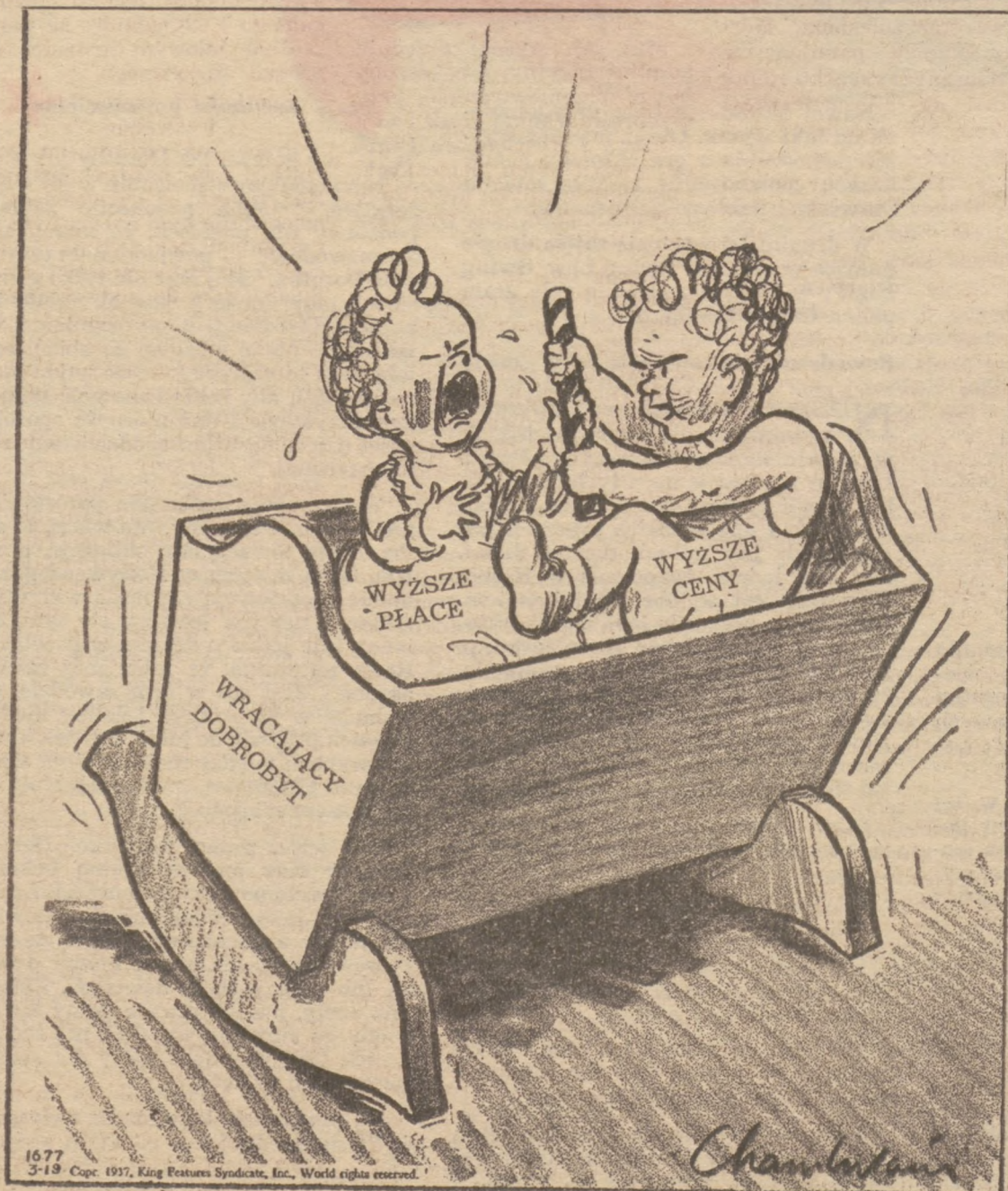
Któż z nas nie patrzy bez wzruszenia na porwane trudem wojennym twarze wiarusów z "Olszynki"; obraz ten może najlepiej mówić o Kossaku jako o wielkim artyście w oddaniu nastroju walki i dosadnym charakterystyzowaniu typów żołnierskich.

"Bitwa pod Montmirail", pochodząca z najlepszej zapewne epoki artysty, posiada też najlepsze walory malarzkie: zręczne ujęcie kompozycja fragmentu bitwy — zaleta towarzysząca wszystkim nieomal płótnom batalistycznym Kossaka — pełen przekonujący, ciego realizmu rysunek koni, jeźdźców, piechurów, rysunek odznaczający się właściwym artyście rozmachem i temperamentem, swoisty koloryt, barwny i żywy, wreszcie nastrojowe oświetlenie krajobrazu, potęgujące ogólne dramatyczne napięcie chwili.

Poza scenami batalistycznymi jest jeszcze Kossak portrecistą konia i jeźdźca. On jeden u nas maluje tzw. portret konny i również w tym genre daje dzieła skończone. Wymieńmy z pośród nich na miejscu pierwszym portret konny p. Z. Zandbang i portret w pozycji stojącej angielskiego pułkownika Carton de Viart, wielkiego naszego przyjaciela, który na stałe w Polsce zamieszkał.

Kossak w malarstwie swoim idzie zupełnie osobną drogą i konsekwentnie trzyma się swego stylu. I pod tym kątem należy jego sztukę oceniać. Wyodrębnił się był zupełnie od naszego nowoczesnego malarstwa. Zaledwie w obrazach późniejszych wprowadza nieco zdobyczy plenerizmu, dzięki czemu dawny jego koloryt, posiadający pięknie stonowaną szarawą harmonię, nieco się rozjaśnia. Realizm przeradza się czasem w typowo naturalistyczny sposób odtworzenia rzeczywistości. W twórczości jego osobną, chlubną również kartą są panoramy "Racławicka", "Samosierra" i "Berezyna". W tej ostatniej współpracował z nim świetny nasz impresjonista Julian Fałat, który malował krajobraz.

W TEJ SAMEJ KOŁYSCE



1677
3-19 Cop. 1937, King Features Syndicate, Inc., World rights reserved.

Jak Robią Interesy na Przemycie Broni?

HISPANSKA wojna domowa wskrzesiła dawno przebrzmiałe pojęcia z wojny światowej. Istnieją znów 'kraje neutralne', które w rzeczywistości są równie mało neutralne, jak nimi były wówczas i istnieją znów, jak w okresie 1914-1918 "neutralni" handlowcy i całe miasta ciągnące zyski z obustronnego mordowania się Hiszpanów.

Wiadomości i opisy przemytu broni są bardzo interesujące, ale są dalekie od rzeczywistości. Fakty nie są wcale romantyczne, lecz wyrażają się w bardzo trzeźwej statystyce.

Okrągiło 50 milionów dolarów wynosiła w r. 1935 wartość broni z wszystkich krajów świata, eksportowanej z fabryk broni, ale tylko 29 milionów zanotowano w statystykach importu. Reszta 21 milionów dolarów jest to obrót brutto przemytu broni do Chin, na Daleki Wschód, do południowej Ameryki i innych krajów, których odbiorcy nie mają żadnego legalnego pokrycia dla swoich potrzeb. Obecnie Hiszpania kroczy na czele tych krajów, a "tajemniczy kupcy" z Rotterdamu, Lizbony i Genui zarabiają na generale Franco i na rządzie madryckim grube pieniądze.

Hiszpańska wojna domowa pochłania olbrzymie ilości broni i amunicji. Legalne dostawy Włoch i Niemiec dla generała Franco, Rosji sowieckiej i Meksyku dla rządu madryckiego pokrywają jedynie część zapotrzebowania. Reszty dostarczają przemysłowcy.

Koncerny zbrojeniowe wydają większe zapasy "towarów" jedynie wówczas, gdy posiadają pośrednie lub bezpośrednie propozycje znanych państw. Przemysłowcy mogli by bez trudu otrzymać podobne zlecenia, ale ich szanse zarobkowe zmniejszyły by się znacznie wskutek związanej możliwości kontroli w państwach, wydających zlecenia. Dlatego wolą przewozić "towary" pod maską "porcelany" lub "żywności". Część przemytu stanowi broń wysortowana z obiegu i zastąpiona przez nowoczesną broń. Przemysłowcy nabywają ją za tańsze pieniądze, przerabiają i znów sprzedają. "Porcelana" to broń przemycana jako maszyny lub narzędzia techniczne.

Maskowanie przemytu zmienia się z dnia na dzień. Pracu-

jący w Holandii Amerykanin Washington Wilbur, oficjalny reprezentant pewnej amerykańskiej fabryki maszyn do szycia, zakupił niedawno pewną ilość świni, kazał je wypatrzyć i napełnić amunicją. To znów ukrywa się broń w modelach fortepianów, gramofonów i t. d.

Jednym z najważniejszych ośrodków tego handlu jest od dawna bar "Pelikan" w Rotterdamie. Tam rezydują dwaj Amerykanie Washington Wilbur i captain Blix do których należą dwa nowoczesne parowce frachtowe "Gysen" 3,500 ton) i "Rydeck". Dawniej dostarczali broń do Wenezueli, Chin i Arabii, dzisiaj wożą ją do Hiszpanii.

Wilbur i Blix posiadają monopol na karabiny Mausera 1898, kaliber 7,92. Jak znaczne są ich dostawy, dowodzi zwyczajne obliczenie. Skrzynia z karabinami zawiera 20 karabinów z bagnietami i 80 paczek, każda po 20 naboju. Zajmuje ona 0,22 metrów kubicznych przestrzeni i waży razem z cynkowym opakowaniem 160 kg. Ile takich skrzyń mogą przewieźć dwa wyładowane parowce o pojemności 3,500 ton, kursujące nieustannie między Holandią a Hiszpanią, łatwo sobie wyobrazić.

Technika wyładowywania przemytu jest w najwyższym stopniu udoskonalona. Ruchome schody i krany, które posiadają oba parowce, umożliwiają wyładowywanie przemytu na dogodnym punkcie wybrzeża w ciągu jednej nocy.

Największym dotąd interesem Wilbura była dostawa broni dla wenezuelskiego admirała Delgado, gdy ów przygotowywał zamach stanu w roku 1936 przeciw dyktatorowi Gomezowi. Transport był zgóry zapłacony, ale nie doszedł do rąk admirała, ponieważ burza opóźniła nadejście okrętu o kilka dni. Delgado, który miał odebrać transport w oznaczonym miejscu, sadził, że go zdradzono i zastrzelił się, powstanie nie udało się i Wilbur sprzedał cały transport Paragwajowi, który prowadził właśnie wojnę z Boliwią.

Dzisiaj Wilbur dostarcza broń Hiszpanom. I od nich otrzymuje pieniądze zgóry, a ceny jego nie są niskie: 10,000 dolarów za armatę 7,5 cm., 150 dolarów za miotacz granatów.

WIELKANOC W HISZPANII



Życie Mieszkańców Wyspy Diabelskiej

FRANCUSKA kolonia karna w Gujanie ma być podobno wkrótce zniesiona. Morderczy klimat, panujący w tym strasznym zakątku ziemi, stwarzał dla Europejczyków w kolonii tej prawdziwe piekło. Nie dziw też, że jednej z wysp tamtejszych nadano nazwę Wyspy Diabelskiej. Dla zesłańców dotkliwym obciążeniem kary była okoliczność, że po odcierpieniu wyznaczonej kary, skazaniec zmuszony był do przebywania jeszcze przez lat kilka w kolonii jako "wyzwoleniec" (libre). Ten okres względnej wolności wzbudzał w zesłańcach zwykle większe jeszcze obawy, aniżeli czas spędzony w obozie karnym. Tam przynajmniej nie potrzebowali troszczyć się o codzienny kawałek chleba i o dach nad głową.

Nieziszczenie nadziei pokładanych w eksploatacji Guajany, przyczyniło się bezwzględnie do powzięcia zamiaru zniesienia tamtejszego miejsca zesłania.

Niedawno temu znany pisarz i podróżnik angielski, Nicol Smith, który już jako 17-letni chłopiec w kajaku swym objechał całą Europę wraz z Rosją i czas jakiś bawił w gościnie u "króla" jednej z wysp Oceanii, odwiedził także Wyspę Diabelską. Opowiada on o tragicznych losach życiowych pewnej białej kobiety, zamieszkującej już od lat wielu wspomnianą wyspę. Jest nią niejaka madame Duer, będąca kiedyś wybitną przedstawicielką elity towarzyskiej Paryża.

Wierna żona podążyła za mężem

Mąż jej, wysoki urzędnik administracyjny, oskarżony był o sprzeniewierzenie, przy przeprowadzaniu rozdziału państwa i Kościoła we Francji, wielkich sum pieniężnych, i skazany został na deportację i dwunastoletni pobyt na Wyspie Diabelskiej.

Wyrok ten raz na zawsze przekreślił egzystencję tego człowieka, pozbawiając go wszystkiego w życiu, prócz przywiązania i wierności żony. Pani Duer oświadczyła, że po odcierpieniu dwunastoletniej katorgi przez męża, połączy się z nim, by nadal wspólnie z nim wieść ciężki żywot osiedleńczy.

I dotrzymała słowa. Przez lat dwanaście, od roku 1910-go do 1922-go, żyła w zupełnym osamotnieniu we Francji, poczem rozpoczęła przygotowania do połączenia się z mężem. W tym celu musiała nasamprzód przeprowadzić formalności rozwodowe, gdyż tylko w ten sposób mogła wejść znów w posiadanie swego majątku, który, dopóki pozostawała w związku małżeńskim ze skazanym mężem podlegał sekwestrowi państwowemu.

Przy spotkaniu pani Duer męża swego ledwo poznała. Morderczy klimat Wyspy Diabelskiej piętnuje skazańców na całe życie. Tem niemniej, oboje zabrali się gorąco do stworzenia na ruinach nowego wspólnego życia. Od rządu francuskiego nabyli miniaturę wysepki "Ilet la Mere", by tam założyć ognisko domowe. Następnie, najawszy kil-

kunastu "wyzwoleńców", rozpoczęli budowę domku mieszkalnego i zakładanie, na bezlitośnie jałowym gruncie, ogródka warzywnego.

Spotkał ich szereg klęsk i zawodów

Prace już od samego początku szły bardzo opornie. Na robocie "wyzwoleńców" polegać nie było można i Duer z żoną zmuszeni byli osobiście ciężko fizycznie pracować. — Spodziewane dochody ze sprzedaży warzyw i złowionych ryb okazały się iluzoryczne, dzięki niechętnemu ustosunkowaniu się tubylczej ludności do "kolonizatorów".

Duerowie nie tracili jednak nadziei lepszej przyszłości, spodziewając się lada dzień nadejścia z Francji upragnionego pozwolenia na powrót do kraju. Lecz złowieszcze fatum nie przestawało nadal gnębić nieszczęśliwych ludzi. Któregoś dnia usynowiony przez Duerów i tklwie kochany chłopiec - sierota, George, wpadł do morza i momentalnie pożarty został przez rekiny, od których roją się tamtejsze wody.

Ale ten cios nie miał być jeszcze ostatnim. Tak żarliwie oczekiwane pismo z Paryża, wreszcie w roku 1932-go nadeszło. Zawierało ono wiadomość o odmownym załatwieniu prośby skazańca, który pozostawać miał na zesłaniu do końca życia. Do końca życia było Duerowi jednak już niedaleko zmarł bowiem w dwa miesiące później.

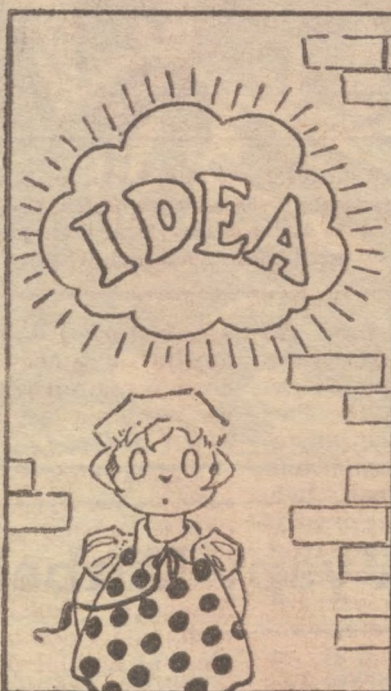
Pani Duer, kobieta 50-letnia, pozostaje odtąd w Guajanie, żyjąca w skrajnej nędzy. Do Francji, którą znienawidziła, powracać już nie chce.

Strajk Pracownic 5c i 10c Składow



Jan uwidacznia powyższą rycinę a względnie afisz, gorycz źle wynagradzanych pracownic sklepów Woolwortha w New Yorku, skierowała się w stronę spadkobierczyni jego milionów, hr. Barbary z Hutton Reventlow, która obecnie spędza wakacje w Egipcie.

✧ Lilijka z Zaułka ✧



CZY panowie Abraham Rajchleben i Izak Kamasznik mogą się kochać?

Nie! Nie mogą! Albowiem p. Rajchleben ma sklep z męską konfekcją, a tuż obok, w tym samym domu, ma taki sam sklep p. Kamasznik, który psuje konkurentowi ceny, klientów i krew.

Gdy pan R. wystawi nowy wzór koszuli i napisze cenę 5 zł. 75 gr., to pan K. natychmiast wystawia taką samą koszulę i pisze 5 zł. 65 gr.

Jasnym więc jest, że o miłości pomiędzy wyżej wymienionymi panami mowy być nie może. Wprost przeciwnie. Pan R. na widok swego sąsiada dostaje nerwowej wysypki, a pana K. na widok pana R. łapie

SĄSIEDZKIE PORACHUNKI

tak nerwowa czkawka, że choć trzech subiektów go straszy, nie nie pomaga.

I oto pewnego razu p. Rajchleben stracił cierpliwość i udał się wprost do swego sąsiada.

— Panie K. — oświadczył. — Dla nas dwóch nie ma miejsca na tym świecie. Jak będziemy ze sobą konkurować i ciągle obniżać ceny, zdechniemy z głodu i ja sobie wczoraj pomyślałem: po co mamy zdechnąć we dwójkę? Wystarczy, że zdechnie jeden.

— Bardzo dobra myśl, — uśmiechnął się ironicznie p.

Kamasznik. — Najwyższy czas, żebyś pan już umarł. Tylko nie rozumiem na co pan czeka? Nie odkładaj do jutra, co możesz zrobić dziś.

Na lewy policzek p. R. wy-skoczyła nerwowa wysypka, ale opanował się i powiedział spokojnie:

— Kochany panie K! Nie-stety ja nie umrę! Wczoraj ciągnąłem sobie losy, kto z nas ma zejść z tego świata. I przypadkowo padło na pana. Za chwilę pan umrzesz.

To powiedziawszy, pan R. wyciągnął z kieszeni rewolwer.

— Pisz pan testament, tylko prędko. Zostawiłem samego subiekta w sklepie, i nie mam czasu się z panem bawić.

P. Kamasznik na widok skierowanej na niego lufy rewolweru zbladł jak płótno i dostał czkawki.

— Ip... ip... — trząsał się duszony czkawką. — Aj, ja się duszę! Ip... ip... Przestrasz mnie pan!

P. Rajchleben, nie spodziewając się takiego obrotu sprawy, i widząc, że konkurent się dusi, zmieszał się i nie wiedział co robić.

— Ip...p...ip... — czkał coraz mocniej pan Kamasznik. — przestrasz mnie pan!

— Przestrasz i przestrasz! denerwował się p. R.

— Jak przestraszyć? Przecież wywijam rewolwerem! Co można więcej? Przecież pan ze strachu dostałeś czkawki! A teraz go strasz, żeby przeszło.

Wreszcie widząc, że czkawka nie ustaje p. Rajchleben wycelował w sufit i strzelił. — P. Kamasznik zemdlał.

NIE BYŁO BÓJKI

— Więc jak tam było? Była jakaś bójka?

— Nie, proszę pana sędziego. żadnej bójki nie było, tylko ja dostałem po mordzie.

Jaka Rolę Odegrali Polacy w Cywilizacjach Zagranicznych

(Ciąg dalszy)

STANISŁAW LESZCZYŃSKI
I BIENIOWSKI

JEŻELI chodzi o wymianę ludzi kulturalnych między Polską a Zagranicą, to bilans nasz aż po koniec XVIII wieku był ujemny, jeżeli chodzi o Zachód. Przyczyniała się do tego jedna bardzo ważna przyczyna, a mianowicie przesłanność naszego państwa i małe jego zaludnienie. Na obszarze jednej piątej Polski Anglia miała około siedmiu milionów mieszkańców z początkiem osiemnastego wieku, gdy tymczasem Polska nie dochodziła do dziesięciu, przede wszystkim na kresach wschodnich i południowo wschodnich, gdzie zagęszczenie ludności było nie większe jak w nowo otwartych kolonialnych krajach Ameryki. Skutkiem tego Polska wówczas — miała charakter kraju nowego, kolonialnego, gdzie wszystko trzeba było od nowego stawiać. Dla Polski jej własny kraj był kolonią, rynkiem zbytu dla nadmiaru ludności. Skutkiem tego awanturnicza nasza młodzież, przedsiębiorcze umysły nie potrzebowały wyjeżdżać zagranicę lub za morze, by dać upust swej fantazji i szukać fortuny.

Wystarczało iść na Ukrainę lub w województwa wschodnie. Jeżeli magnaci francuscy i angielscy czy grandowie hiszpańscy władali milionami morgów w pustyniach tropikalnych Nowej Hiszpanii, śniegiem zawianej Kanadzie, lub na preriach Ameryki Północnej, nasi Braniccy, Zasławscy, Ostrogscy podstępem, siłą, oszczędnością wywalczyli

sobie na kresach nie mniejsze domeny. W granicach Polski dokonywano pracy kolonialnej. Skutkiem tego ilość Polaków szukających szczęścia zagranicą była mniejsza, niż odpowiedni procent ludzi na Zachodzie.

Mimo to jednak wcale pokazy jest zastęp tych Polaków, którzy czasowo czy na stałe przebywają we Włoszech, Niemczech czy Francji i tam godnie reprezentują dorołek kulturalny Polski.

A. Thevet w Kosmografii swej wydanej w drugiej połowie XVI wieku zaczyna swój opis Polski stwierdzeniem faktu, który mu się wydał naturalnym, że "les femmes en Pologne sont singulierement belles", gdy tymczasem mężczyźni odznaczają się wyjątkowymi zdolnościami do wszelkich nauk a przede wszystkim do języków.

Polska kultura jest równorzędna, jeżeli chodzi o stałą wytrawną cywilizację opartą na wzorach klasycznych, jak to okazał Janicki i Sarbiewski, którzy podczas swych długoletnich pobytów zagranicą stają w rzędzie najwybitniejszych ówczesnych pisarzy łacińskich. Jeżeli zaś w nowej sztuce, w nowych naukach umiejtnościach ogół polski stoi niżej niż zagranicą i jeżeli w ciągu XVIII wieku musimy sprowadzić Lenotre'a i Bacciarrellego, Norblina i Grassiego i dziesiątki innych artystów wszelkiego rodzaju, to na obczyźnie działają i tworzą artyści polscy, równy talent i równą posiadają sławę jak ich koledzy cudzoziemcy w Polsce. Falck, Ziarnko, (Le Grain), Kucharski nie mniejsze mają

znaczenie we Francji, czy Prusach jak wyżej wymienieni artyści francuscy i włoscy u nas.

Z pomiędzy uczonych polskich osiadłych na Zachodzie najbardziej znanym był Gabriel Daniel Fahrenheit urodzony w Gdańsku w roku 1686, który większość życia spędził w Niderlandach i w Anglii, gdzie umarł jako członek przesławnej Royal Society, na którego kartach jest zapisany jako Polak i wynalazca pierwszego termometru w roku 1736.

Miedzy wszystkimi jednak Polakami najokazalszy dorołek zostawił zagranicą za sobą Stanisław Leszczyński.

Jak Cezar Borgia był kwintesencją przymiotów księcia z czasów Renesansu, tak był król polski stał się w Nancy wzorem cnót i zalet oświeconego władcy XVIII wieku. Nie tylko przebudował przepięknie swoją stolicę, lecz podniósł niezmiernie stan ekonomiczny i kulturalny swoich poddanych i stworzył najbardziej intelektualne państewko jego czasów, lecz napisał kilka książek i rozpraw filozoficznych, które były poniekąd wzorem dla Encyklopedystów francuskich i wskazał drogę Wolterom, Russom i Diderotom. Zaiste był on tym królem filozofem, o którym marzyli intelektualści wieku XVIII i słusznie za model sobie go brali choć mało go naśladowali, Józef II., Katarzyna rosyjska i książątka niemieckie tej doby.

Niepodobna także pominąć hrabiego Maurycyego Beniowskiego. Czem dla Włoch był Casanowa, dla Francji hr. de

UJĘCIE ZŁODZIEJA FUTER



Bandytów, rabujących skład futer w New Yorku nasza niespodziewanie policja, przyczem wywiązała się obustronna walka. Dwóch bandytów zostało zabitych, czterech ujęto żywcem. Powyższa rycina przedstawia, jak jeden z bandytów broni się przed opatrzaniem ran, w walce odniesionych.

Saint Germain, a Law dla Szkocji, tem dla Polski był Beniowski, z tą jednak od poprzednich różnicą, że choć kłamcą był niepospolitym, awanturnikiem, a może i szalbierzem, dużo jednak było prawdy w legendzie jego przygód, dużo gestu i rozmachu. Bezsprzecznie i na Kamczatce i na Madagaskarze położył rzeczywiste zasługi. Jednakowoż jego własny memoriał, ukryty w archiwach Ministerstwa Marynarki w Paryżu, jako też całe "dossier" o nim tamże złożone, nie potrafią usprawiedliwić ani jego pyszałkowatego pamiętnika, ani legendy, którą go otoczył Słowacki i inni pisarze polscy. Trzeba jednak przyznać, że o ile imaginacja często go ponosiła, o ile nie zawsze środków używał pocziwych, nie w nim jednak niema z cynizmu Law'a, ani desinwoltury Saint Germain'a czy też braku dżentelmenerii Casanowy. Bądź co bądź nie tylko w Polsce, lecz i po całym świecie jak paw roztoczył on

swą historię i do dziś dnia ukazują się w obcych językach nowe o nim opowiadania i nowe wydania jego pamiętników.

Najślawniejszy ze wszystkich, — nie był on jednak jedynym między awanturnikami polskimi, — gdyż kilkadziesiąt lat przedtem Tomasz Stanisław Wolski, kawaler maltański i admirał floty papieskiej narobił dużo wrzawy w Europie swymi wyprawami, czy pseudo wyprawami na poganów tureckich i na korsarzy algijskich.

Również znanym był w swoim czasie Krzysztof Arciszewski, późniejszy generał artylerii polskiej, a w młodości biorący udział w wyprawach do Ameryki Południowej, nie mówiąc już o takich żołnierzach jak M. Kącki, czy też o tych setkach awanturników, którzy jako Lisowcy brali udział w walkach trzydziestoletniej wojny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

WIOSNA W EUROPIE



"Ty Co w Ostrej Świecisz Bramie" ..

Co Mówią Nasi Autorzy?

NIEZWYKLE zainteresowanie, jakie wzbudził film "Ty, co w Ostrej świecisz Bramie" skłonił nas do zasięgnięcia opinii o nim jego współtwórców. Oto ich wypowiedzi.

Reżyser J. Nowina - Przybylski:

"Pragnę stworzyć poemat religijny, rzewny i prosty. Zbliża się bowiem epoka wiary".

Prof. Jan Maklakiewicz:

"Holdem, złożonym Matce Boskiej Ostrobramskiej — o to czem będzie moja muzyka w tym filmie".

Dyr. Nasfeter:

"Ludzkość przestała wierzyć. Tylko w Polsce jeszcze potrafią ludzie wierzyć głęboko. To właśnie ukaże światu film nasz".

Maria Bogda:

"Obraz "Ty, co w Ostrej świecisz Bramie" — będzie fil-

mem - modlitwą. Wycisnie ły z oczu najbardziej ośchłych widzów".

Mieczysława Cwiklińska:

"Gram kumoszke wileńską, która łączy przydługie języczek ze złotem sercem. A więc odwrotność kumoszki z Windsoru".

Adam Brodzisz:

"Mam w tym filmie najpiękniejszą w swym życiu rolę heroiczną".

Kaz. Junosza - Stępowski:

"Nareszcie coś nowego!... Cieszę się, że gram w tym filmie".

Lena Żelichowska:

"Jestem w tym obrazie współczesną Marią - Magdaleną. Film ten może się stać rewelacją".

Jak się dowiadujemy, film "Ty, co w Ostrej świecisz Bramie..." wzbudził również ogromne zainteresowanie zagranicą.

HUMOR - ŻART - SATYRA



— Nadzwyczajne... że też małżonek łaskawej pani potrafił odzwyczaić się od palenia, a palił przecież tak dużo... Na to trzeba niesłychanie silnej woli.
— Tej mi nie brak, dzięki Bogu...



„PAŃSTWOWIEC”

— Teraz to już pracuję tylko dla państwa!
— Nie wiedziałem, że pan jest takim patriotą. — Komu więc poświęca pan tyle trudu?
— Wszystko co zarobię, zabiera komornik.



ZMNIJSZONE WYMAGANIA

— Czy Juzinka jeszcze ciągle poluje na idealnego męża?
— Tak jest... ale dodatek „idealny” już skreśliła!

IRONIA LOSU

Generalny dyrektor wielkiego hotelu dokonując przeglądu pracy swoich podwładnych widzi jakiegoś człowieka, który myje talerze leniwie i niechętnie. Uderza go więc przyjaźnie po ramieniu i mówi pocieszająco:
— Przyjacielu, ja również zacząłem jako pomywacz, a dzisiaj jestem generalnym dyrektorem.

Na to odpowiada pomywacz:
— A ja zacząłem jako generalny dyrektor a dzisiaj myję talerze.

URYWKI Z POWIEŚCI NA-BYWANYCH W KOSZYKACH

— Ręka jej była zimna, jak ręka węża.”

— Mary chciała coś powiedzieć, ale drzwi się nagle otworzyły, zamykając jej usta.”

— Twarz murzyna stała się nagle białą, jak kreda.”

— Detektyw, wspartyszy się o biema rękoma o parapet okna, oburącz trzymał morską lunetę i wygrażał pięścią znikającemu na horyzoncie wrogowi.”

NIE PRZYJMUJE

— Panie, przyszedł lekarz.
— Nie przyjmuję; powiedz mu, że jestem chory.

DOWÓD CZYSTEGO UCZUCIA

JEDZENIE gra w miłości pierwszorzędną rolę. I dlatego panna Weronika wszelkimi środkami starała się dogodzić swemu konkurentowi, panu Waleremu.

Zostawiała mu z obiadu najsmaczniejsze kaski i pan Walery po każdej wizycie w kuchni panny Weroniki wychodził conajmniej o kilo cięższy i coraz bardziej zakochany.

Nie dawał jednak po sobie tego poznać, jadł chłodno, z pogardliwym grymasem, doprowadzając tym nieraz do rozpaczki zakochaną pannę Weronikę.

Ale w duszy coraz bardziej dochodził do wniosku, że małżeństwo z kobietą tak świetnie gotującą, to jedno pasmo radości i szczęścia. I ostatecznie postanowił się oświadczyć.

Tego dnia obiad pannie Weronice udał się wyjątkowo. — Domownicy byli zachwyceni i brakło im słów podziwu. Więc panna Weronika, odstawiając do pieca porcję dla ukochanego, myślała z radością, że dziś na pewno usłyszy od niego choć jedno słówko uznania.

Pan Walery przyszedł o zwykłej porze, zasiadł do sto-

łu, zjadł w milczeniu talerz wybornej grochówki, otarł usta i odsunął opróżnione naczynie.

— Grochówka — oświadczył — słona, jak nagła krew. Lekarstwo na oczy, a nie zupa! Panna Weronika zielonego pojęcia o gotowaniu nie ma!

— Niemożliwość! — zbladła jak płótno, panna Weronika — pół godziny do smaku dobiebrałam. Moje starzy, to się dziś tej zupy nachwalić nie mogli.

Pan Walery uśmiechnął się ironicznie.

— Starzy panny Weroniki zakład pogrzebowy mają, to się na trupach znają, a nie na konsumacji.

I splunawszy z pogardą, zabrał się do wieprzowych kotletów z kapustą.

Sprzątnawszy wszystko z talerza, odsunął go niechętnie i znów spojrzał gniewnie na przerażoną Weronikę.

— Pannie Weroniki kamienie rąbać, a nie gotować! Kotlety przypalone, a kapustę naftą czuć.

I splunawszy po raz drugi, zabrał się do, będącej specjalnością panny Weroniki potrawy z drobiu.

Zjadł ją szybko, skrzywił

się i energicznie odsunął krzesło.

— Takie draństwa — zapiniował — jak żyję nie jadłem. Za takie danie, to tylko w zęby bić!

I rzeczywiście podniósł się z krzesła i trzepnął oszołomioną pannę Weronikę w ucho!

To już był cios zbyt bolesny. Panna Weronika załapała się łzami i, szamując głośno, opadła na łóżko.

— Weronika! — zmiękł gwałtownie na widok łez pan Walery — czego ryczysz? Narzeczono moja jedyno! Ja tak tylko dla pucu narzekałem! Takiego żarcia, jak u ciebie, na całym świecie nie znajdziesz! Tylko lizać i oblizać! Kotlety byli, jak z bajki! Potrawka — marzenie!

— To czego pan Walery podgrymaszał i w zęby mnie dał?

— Przez delikatność, miłościo moja! Żeby podejrzenia nie było.

— Jakiego podejrzenia?

— Że miłość przez żołądek do serca mi weszła. Bo dziś te miłość chcę wyznać i rozchodziło mnie się o to, żeby uczucie było czyste. Żebyś nie myślała, że ja przez zupę, czy kotlety na ciebie lecę.



PYTANIE

— Co to jest centaur, mamusiu?
— Stworzenie: pół człowieka i pół konia!
— A gdzie on sypia, w łóżku czy w stajni?

NOWY RODZAJ DIETY

— Co, poszedłeś na dietę?
— Tak!
— Chcesz zredukować wagę?
— Nie, zredukować wydatki!...



TAKŻE POWÓD

— Moja żona ma nieznośne przyzwyczajenie: Idzie spać dopiero nad ranem.
— Dlaczego?
— Czeka, póki nie wrócę do domu.

TRUDNOŚĆ

W zacisznej alejce parku miejskiego siedzi młodzieniec i panna.

Młodzieniec wdycha i mówi:

— O jakże chciałbym paść teraz przed panią na kolana i wyznać jej moją miłość! Niestety, boję się...

— Czego?

— Żeby mi spodnie nie pękły, bo mam ciasne...

„DROBNOSTKA

Generał faszystowski Balbo, będąc jeszcze ministrem, zwiadał pewnego dnia wystawę aut. — Dyrektor pewnej włoskiej firmy, której stoisko bardzo się generałowi podobało, zwraca się do niego:

— Panie generale, niech pan zrobi ten wielki zaszczyt i przyjmie jedno z tych aut.

— Załuję bardzo — odpowiada Balbo — ale nigdy nie przyjmuję podarków.

— To niech nam pan zapłaci naprzykład... jedną lirę.

— W ten sposób, to przyjmuję.

I minister, wyciągając z kieszeni dwulirową monetę, podaje ją dyrektorowi. — Ten szuka w jednej, potem w drugiej kieszeni, w końcu zwraca się do ministra.

— Bardzo mi przykro, panie generale, ale nie mam reszty.

— To drobnostka, — odpowiada Balbo uprzejmie — to niech mi pan przysła dwa auta.

ROZCZAROWANIE

Listonosz pieniężny: — Przepaszam że do pana dzwoniłem! To chyba pomyłka.
— To była podłość!

PIECZEŃ Z ZAJĄCĄ

Gość do syna restauratora: — Czy ojciec sam zastrzelił tego zająca?

— Tak, zastrzelił go, bo zjadł nam kanarka.

WCZORAJSZY KRUPNIK

Włóczęga: — Czy nie mogłaby mi paniusia dać chociażby kilka miedziaków albo kawałek chleba? Chodzę po świecie i szukam zajęcia.

Gospodyni: — Żal mi cię, człowieku, ale mój mój nie robi od trzech lat i nie mogę ci dać pieniędzy.

Po krótkim zastanowieniu się zapytała:

— A zjedlibyście wczorajszy krupnik?

Włóczęga: — Mógłbym zresztą zjeść, złota paniusiu.

Gospodyni: — To dobrze, przyjdźcie zatem jutro, bo ja dzisiaj popołudniu mam zamiar gotować krupnik.

SIŁA PRYZYWYCZAJENIA

Pannę Ewę najeżdża auto. Nic poważnego, trochę strachu. Szofer nachyla się i pyta:

— Adres pani?
— Poste restante — szepce Ewa i mdleje.

ZASTĘPCA

Superintendent pewnej fabryki, bawiąc w Toronto, rzucił pięciocentówkę w stronę kapelusza ślepego. Pieniądz jednak nie wpadł do kapelusza ale potoczył się po chodniku. Mężczyzna w czarnych okularach szybko schylił się po niego i schował do kieszeni.

— Sądziłem, że ślepi! — krzyknął zdziwiony kupiec.

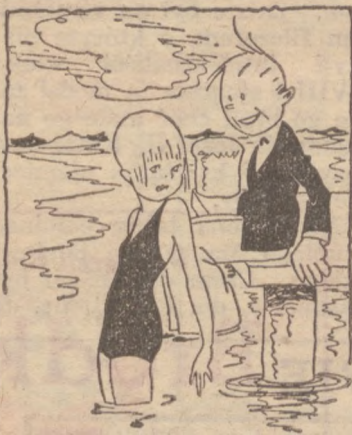
— Nie, łaskawy panie! — odrzekł mężczyzna w czarnych okularach. — Ja nie jestem właściwie ślepcem, tylko zastępcą, bo prawdziwy ślepiec poszedł zobaczyć film do teatru.

— Nasz dawny poseł Grynbaum przyjechał do Warszawy z Londynu i miał odczyt.

— Co on mówił?

— Że wszyscy żydzi z Polski będą musieli stąd wywędrować.

— Oj, to jest głupi człowiek. On na to potrzebował się facygować taki kawał drogi, a żeby nam to powiedzieć, o czym my wiemy i bez niego.



ZAWSZE KOBIETA

Adam (do prababki Ewy): — Wiesz, jesteś słodką dziewczyną, moja mała.

Ewa (zarumieniona): — E, pan pewnie każdej kobiecie to samo mówi.



PRZEWIDUJĄCA

Mężulek: — Coś ty zrobiła z moimi niezapłaconymi rachunkami?

Żona: — Ponieważ zauważyłam, mój drogi, że ci sprawiają wiele zmartwienia, zniszczyłam je.

NIE Z DENTYSTĄ

— Grać w pokra z denty-
stą? O nie, mój kochany!

— Dlaczego nie?
— To jest, bracie, ekspert. Umie wyciągać i licytować jak żaden.

CIEKAWA ZAGADKA

Kurczę: — Czy to nie śmieszne?

Żółw: — Co takiego?

Kurczę: — Powiadasz, że masz już pięćdziesiąt lat, a jeszcze nie wylazł ze swojej skorupki.

WDZIĘCZNOŚĆ PALACZÓW

W Hiszpanii znajduje się miasteczko Ayamonte. Z miasteczka tego wyjechał w roku 1492 z Krzysztofem Kolumbem do Ameryki niejaki pan Rodriguez de Jerez. Gdy wrócił szczęśliwie, dostał się do więzienia, gdzie siedział czas dłuższy. — Dzisiaj wdzięczni mieszkańcy Ayamonte postawili mu pomnik.

Czemu? Za co? Co takiego wiekopomnego uczynił Rodriguez de Jerez? Przecież to nie on, lecz Kolumb odkrył Amerykę...

Otóż pan de Jerez jest pierwszym człowiekiem, który zaczął w Europie palić tytoń. — Jemu należy się sława wprowadzenia tego zwyczaju. On to zionął ogniem i dymem w twarz najbliższej rodzinie i znajomym.

Że nie była to sprawa djabelska, przekonano się o tym. Biedaka wypuszczono z więzienia. Podobno już później nie palił. Ale palacze winni mu wdzięczność, a mieszkańcy Ayamonte mają również swego sławnego człowieka.

Napis na pomniku brzmi: „Wdzięczni palacze swojemu nauczycielowi”.

DOWÓD

— Proszę pani — mówi adwokat do swojej klientki — jutro przyniesie mi pani dokument, na którym były pani narzeczony przyrzekał pani piśmiennie małżeństwo. Bez tego dowodu nie mogę wygotować przeciw niemu skargi o niedotrzymanie przyrzeczenia.

Nazajutrz słyszy adwokat stukot wnoszonego mebla. — Otwiera drzwi i widzi pannę Stasię, dźwigającą ławkę ogrodową. — Na oparciu widnieje serce przebite strzałą i wryte inicjały niewiernego z napisem: „Twój na wieki!”

— Czegoż pan chce teraz, o drugiej w nocy?!

— W moim zeznaniu podatkowym zaszła pomyłka; moje dochody wynosiły o dwa złote więcej.

JAK BIEDNY PIEKARZ JAPONSKI STAŁ SIĘ MILIONEREM?

Próbował wszystkich rzemiosł
napróżno. Morze nauczyło
go sztuki

UBOGA do niedawna japońska wioska rybacka Toba Bay zyskała dziś rozgłos w całym świecie dzięki założonej tutaj hodowli pereł.

Przed jakimś trzydziesto-ma laty biedny piekarz nazwiskiem Mikimoto, uprzykrzywszy sobie borykanie się z losem, postanowił dojść do majątku.

Imał się kolejno różnych sposobów, ale żaden nie przyniósł mu upragnionych pieniędzy.

Zrozpaczony opuścił ręce i zaczął przesiadywać beczynnie całymi dniami nad brzegiem morza. Fale pozostawiały puste muszle, które on dla zabicia czasu wrzucał z powrotem do wody.

Aż pewnego dnia w czasie tych niewinnych igraszek przyszła mu do głowy iście genialna myśl.

Wiedział, że muszle, którym dokucza kalecząca je obce ciało wytwarzają perły. Czy by więc nie można dopomóc ziarnkom piasku by przenikały do muszeli i tym sposobem zmusić ostrzygi do fabrykowania pereł?

Znaleźli się ludzie, którzy tę myśl sfinansowali, i dzisiaj Mikimoto należy do najbogatszych obywateli Japonii.

Majątek jego obliczają na miliony. W przepysznych pałacach przyjmuje potomków najstarożytniejszych rodów. Jest posiadaczem stajen, luksusowych ekwipaży i bezcennych zbiorów dzieł sztuki.

Ma zaciekle wrogów, którzy dowodzą, że jego perły są falsyfikatem, ale ma i zwolenników. Ci twierdzą, że perły otrzymane na obałunek są bezsprzecznie prawdziwe i piękniejsze od innych.

Proceder hodowli jest nad wyraz prosty.

Wprowadza się w ciało mięczaka ziarno piasku, zamyka muszel i wrzuca ją w dokładnie odgrodzony odcinek oceanu na lat trzy, sześć i dziewięć po czym się ją wylawia i wydobywa większą czy mniejszą perłę.

Okres dziewięcioletni jest maksymalny potem perła już się nie powiększa.

Poławiacze w Oceanie Indyjskim i na wybrzeżach Arabii pracują w niełudzkich warunkach.

Podobni do żywych trupów, z rozkładającymi się płucami, często głusi, ślepi i niedołężni, nurkować muszą do głębokości, dochodzącej dwudziestu i trzydziestu metrów.

Inaczej zgola odbywa się polów w Japonii.

Dla niewiadomych powodów z początku mężczyźni za nic nie chcieli nurkować. Przeszło więc w zwyczaj i stało się już tradycją, że jedynie kobiety bywają poławiaczkami.

Ciężką pracą zdobywają one wysoką stosunkowo swoją płacę dwóch, trzech yenów dziennie. Muszą nurkować po 12 razy, zbierając z dna morza w ciągu 40 sekund możliwie największą ilość ostrzyg. Zatrudniane są tylko kobiety młode i bardzo silne.

Dla zapobieżenia przywłaszczeniu sobie choćby jednej wy-

łowionej muszli, poławiaczki przed nurkowaniem muszą całkowicie się rozebrać i przyodziać specjalny biały płócienny kostium, nie mający kieszeni ani najmniejszej faldy.

Wychodząc do domu kostiumy i rzeszota, w które zgarniają ostrzygi, zostawiają w wybudowanych na brzegu bambusowych domkach.

Muszle sortują i otwierają w olbrzymich hangarach. Od kradzieży z zewnątrz chroni Mikimota niezwykle czujna i sprawna osobista jego policja, patrolująca bez ustanku na morzu w motorówkach i pilnie strzegąca zabudowań na lądzie.

W jednym tylko wypadku pomysłowość Mikimota jest bezsilna, a sztab uczonych, pracujących w laboratoriach także dotychczas nie odkrył sposobu odżegnania klęski.

Zdarza się, iż z głębin oceanu nadpłynię potężna groźna "czerwona fala." Tak ją nazywano, bo niesie z sobą miliardy mikrobów, barwiących wodę na czerwono. Mikroby te są zabójcze dla ostrzyg i giną one co do jednej.

"Czerwona fala" obraca w niwecz nieraz kilkoletnie zbiory, a zawsze spowodza nieobliczone straty.

Wszelkie wysiłki są więc kierowane w celu zabezpieczenia od tych katastrof.

Mikimoto na innym polu za to wykazał niezrównaną obrotowość.

Wierny religii swych przodków, wzbraniającej zabijania jakiegokolwiek najdrobniejszego nawet stworzenia, stanął on wobec dylematu natury etycznej, z którego zdawałoby się, nie ma wyjścia, gdyż jest on zmuszony do odbierania życia, setkom tysięcy ostrzyg, a czynić mu tego nie wolno.

Mikimoto znalazł rozwiązanie: na brzegu morza wybudował piękną świątynię, nazwaną "Ołtarzem ostrzyg," w której odmawia modły za zabijanie mięczaków. Spokój sumienia ma więc zapewniony.



Róbcie tak jak

Chińczyk

Chińczyk płaci wszystkie swe rachunki przed zakończeniem roku; zaczyna on każdy nowy rok czystą kartą. Dlaczego nie macie i Wy postępować w ten sposób? Pożyczmy Wam gotówkę na zapłacenie różnych rachunków — lub na zakupno potrzebnych Wam rzeczy — a możecie spłacać w małych miesięcznych ratach. Przyjdźcie dzisiaj i powiedzcie nam ile potrzeba Wam pieniędzy.

Pierwsze Piętro
1934 WEST NORTH AVENUE
Róg Damen,
North i Milwaukee Ave.
TEL. BRUNSWICK 2850

**PERSONAL
FINANCE COMPANY**

"WASZ NIEWIDZIALNY PRZYJACIEL"
W NIEDZ. o 4 PO POL. WBBM

W Poniedziałek, 29 Marca Otwarte od 9:30 rano do 6 po południu

Now **GOLDBLATT** BROS
DEPT. STORES
It's smart to buy for less

NEW STATE ST. STORE

State, Jackson
to Van Buren

Also at All Neighborhood Stores
Broadway at Lawrence | 47th Street & Ashland | Chicago & Ashland Ave.
Lincoln at Belmont Ave. | 91st St. & Commercial | 26th and Turner Avenue
Chicago & Cass Sts. | Hohman Ave. at Sibley | 645-665 Broadway
Joliet (Ill.) | Hammond (Ind.) | Gary (Ind.)

Zróbcie Sobie Same Wiosenną Odzież a Oszczędzicie!

JEDWABIE! RAYONS! ACETATES!

Długie, Przydatne Resztki! Wiele Sprzedawanych
Ze Sztuczek Nawet po 59c JARD!

Poco czekać kiedy tutaj macie świetną sposobność kupienia — i oszczędzenia! Są tu druki i jednolite kolory, modne, ładne i pożądane! 39 cali szerokie.

27^c

JARD

Najmodniejsze! Crown-Tested BROMAR

Nowe Wiosenne Druki

Będziecie Podziwiać Wspaniałe Coronation Kolory
Tych Materiałów Na Suknie!

Rzadko możemy zaoferować podobne taniości! Crown-tested rayon druki na tlach w nowych coronation kolorach. Także jednobarwne Congo szorstkie tkaniny i inne materiały. Z całych sztuczek.

44^c

JARD

Pepperell Kolorowy

Brodoklot

15^{1/2}^c

JARD

Nic nie może zastąpić brodoklotu na odzież na ciepłą porę! JARD szeroki materiał, zarówno w ciemnych jak i w pastelowych kolorach! Pierwszorzędny gatunek! Trwałe kolory! Całe sztuczki.

80 Square Drukowane

Perkale

12^{1/2}^c

JARD

Wszelkiego rodzaju desenie z 1937 roku! Barwy odpowiadające każdemu wymaganiu! Niepełznące kolory zapewnią zadowolenie! 36 cali szerokość zapewnią ekonomiczność przy krajaniu. Przydatne długości fabryczne.

Na Slips Niema Nic Lepszego, Niż Alcase Faille

RAYON TAFTA

Doskonała Na Podszewki, Draperie, Poduszki,
Nakrycia Na Komody i Na Liczne Inne Przedmioty!

Ładna lśniąca tafta, biała, czarna i we wszystkich kolorach modnych na wiosnę! Odpowiednia grubość na slips do noszenia pod cienkimi szyfonowymi i koronkowymi sukienkami. Doskonałe. Z całych sztuczek.

39^c

JARD

Doroczna Sprzedaż Zupełnie Nowych, Zwykle po 29c

32-Cal. Ginghamów

Znowu Są One Popularne — i Ładniejsze, Niż
Kiedykolwiek! Niepełznące Kolory!

Moda znowu uznaje ginghamy i każe je używać na sukienki, firanki, poduszki i różne inne przedmioty! Oferujemy je tutaj w świetnym wyborze małych i wielkich kostek i kratek. Z całych sztuczek.

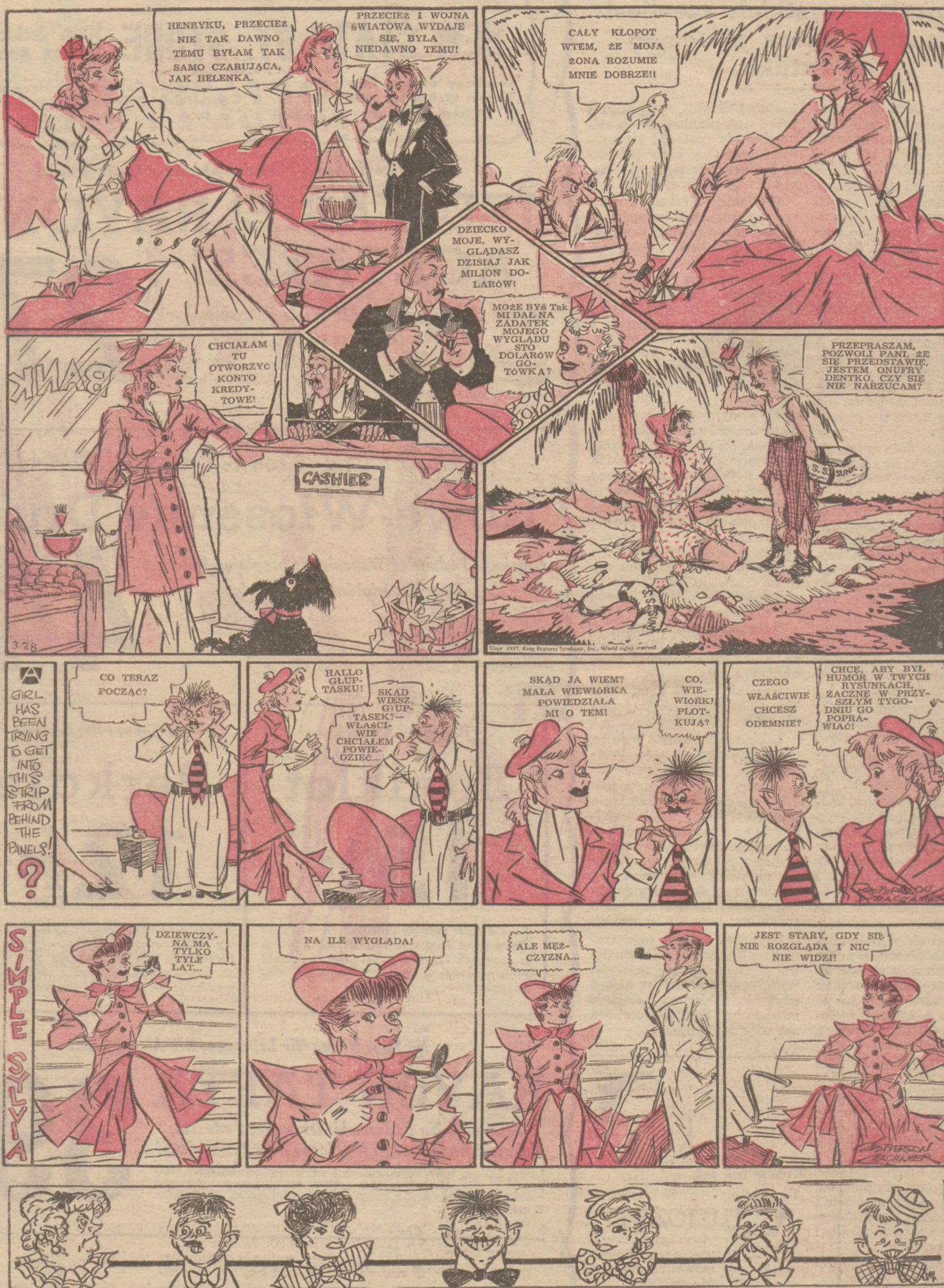
17^{1/2}^c

JARD

Przepraszamy, Lecz Bez Zamówień Tel. ani Poczł.
—Zastrzegamy Sobie Prawo Ograniczania Ilości.

Ah! Ci Ludzie!

Rysuje _____
Jefferson Machamer



W PARKU

— O, na tej ławeczce zer-
wałem zaręczyny.

— Jakież to musiało być okropne!

— Ale gdzież tam. Ona nie przysłała na godzinę oznaczoną. Poczekiałem kwadrans i byłem wolny.

ABECADŁO

— Jaka jest następna litera po A?

— Wszystkie pozostałe.

:- HUMOR :-

W SKLEPIE

— Czy te spodnie są trwałe i mocne? Dużo siedzę, rozumie pan...

— Oh, w tych spodniach może pan odsiedzieć cały kodeks karny.

JAKI ODBIORNIK?

— Czy pan kupił sobie odbiornik na prad?

— Nie, na raty.

WINO

Stołowy: — Do obiadu polecam panu to wino.

Gość: — Kiedy ja nie chcę
wina jeść, ja chcę je pić.

W PENSJONACIE

Gospodyni: — Czemu postawił pan herbatę na krześle?

Gość: — Jest tak słaba, że
czułem, iż należy jej zaofiaro-
wać krzesło.

NIE BYŁ BEZ WINY

Lord Brokley, doradca angielskiej królowej Wiktorii, był bardzo dumny ze swej punktualności. Zdarzyło się jednak, że spóźnił się raz na audiencję, wyznaczoną na godzinę 12-tą. Gdy wszedł w przedpokoje królewskie, stojący na kominku porcelanowy zegar, wydzwonił godzinę 12-tą mi-

Brokley zdenerwowany, z całej siły uderzył ręką w zegar, który spadł na podłogę i rozbił się na drobne kawałki.

Naturalnie doniesiono o tym królowej, która na następnej audiencji nie omieszkała zwrócić się do lorda z następującymi słowami:

— Niech mi pan powie, lordzie, czy jak pan jest zdenerwowany, to zawsze wywiera pan swą złość na niewinnych przedmiotach, jak na przykład na tym zegarze?

— Wasza Wysokość! Zegar też nie był bez winy. Dlaczego dzwonił o kwadrans za wcześnie?



WIOSNA W KALIFORNII. Kwitnące drzewa migdałowe. Po nich kwitną drzewa brzoskwinowe i morelowe. (Acme)



Wesołego Alleluja



DEKLARACJA PUŁKOWNIKA KOCA. Zdjęcie fotograficzne pułk. Adama Koca w chwili, gdy składał swą sławną deklarację zjednoczenia narodowego. (światowid)

ALBUM KRÓLÓW POLSKICH



BOLESŁAW CHROBRY

(pan. od r. 992-1025)

król dzielny i odważny, mądry i wojowniczy. Rozszerzył granice na wschód i zachód, podbił Pomorze, przyłączył Morawę i Słowację i utrwalił podwaliny królestwa polskiego.



MIESZANE ZWYCZAJE WIELKANOCNE. Pisanki i jajka wielkanocne malowane w rozmaite jaskrawe kolory są zwyczajem i polskim i amerykańskim. Ale modernistyczny zażętek — to już typowy amerykański obyczaj. (Acme)



NAJSTARSZY KOŚCIÓŁ NA PODGÓRZU. Drewniany kościółek Jana Chrzciciela z 1242 r. w Rzeplniku Biskupim, powiat Gorlice, na starym szlaku królewskim z Krakowa do Biecha.



POMNIK KU CZCI POLSKICH AWIATORÓW. Dla uczczenia pamięci awiatorów polskich, którzy stracili życie w walkach o niepodległość Polski, Warszawa wzniosła im wspaniały pomnik. (Acme)



GDY KIEPURA ŚPIEWAŁ W KRAKOWIE. Sala Starego Teatru przepelniona publicznością w czasie koncertu Jana Kiepury na cele dobroczynne. (Światowid)



ODZNACZONY ORDEREM LEGII HONOROWEJ ZNP. Sędzia powiatowy Edmund K. Jarecki, odznaczony przez kapitułę Legii Honorowej ZNP. złotym orderem związkowym. (Moffet)



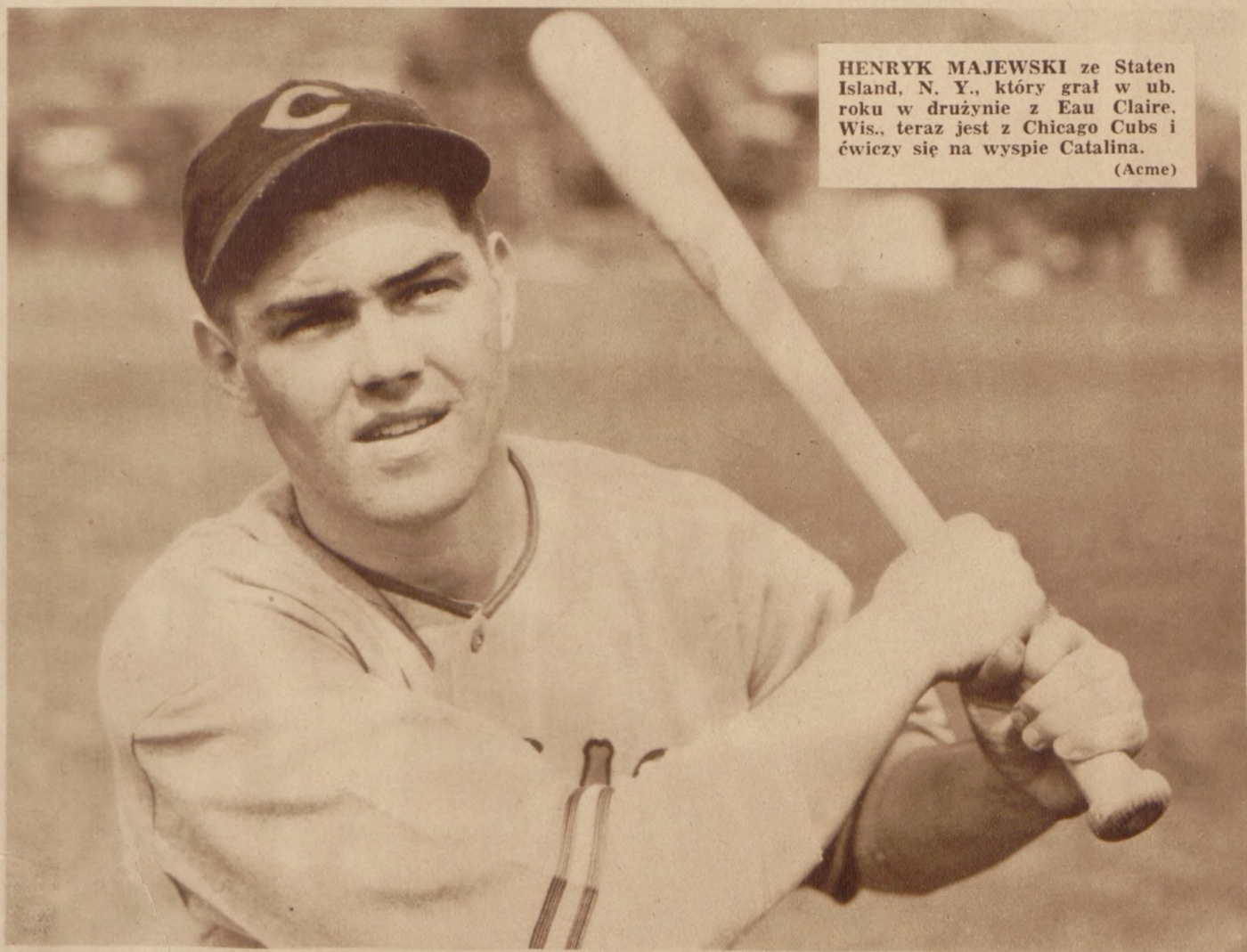
GWIAZDY BASEBALOWE NA WYWCZASACH. We Florydzie bawią gracze w piłkę metową z drużyny Yankees, którzy wyjechali łodzią na ryby. Od lewej do prawej: A. Jorgens, FRANK MAKOWSKI, M. Pearson, Steve Sundra, W. Brown. (Acme)



POLKA OFIARA STRAJKU OKUPACYJNEGO. W czasie strajku okupacyjnego, zwanego tu siadaniem, w fabryce National Pants Company w New Castle, Pa., strajkierka Maria Salocka zachorowała. Na fotografii widzimy jak lekarstwo podaje jej druga strajkierka, Anna Terkowicz. (Acme)



OSKARŻONA O ZAMORDOWANIE. B. Bartnowska (w środku) oskarżona o zamordowanie swej 75-letniej teściowej w New Yorku. (Acme)



HENRYK MAJEWSKI ze Staten Island, N. Y., który grał w ub. roku w drużynie z Eau Claire, Wis., teraz jest z Chicago Cubs i ćwiczy się na wyspie Catalina. (Acme)



GWIAZDY OLIMPIJSKIE. Oto członkinie amerykańskiej drużyny olimpijskiej, gwiazdy basenu, odznaczające się pięknym stylem i szybkością w pływaniu: L. Kingard, Georgia Coleman, Dorothy Hill i Jane Manske. (Acme)



POLSKIE GWIAZDY CYRKOWE. W zimowej kwaterze cyrku Barnum and Bailey w Sarasota, Fla., zawrzało jak w ulu, gdy cyrk począł przygotowywać się do wyjazdu w turę okrężną po kraju. Na fotografii widzimy artystę cyrkowego Adolfa Delboro Repęńskiego, mistrza w sztuce jazdy na koniu i kłowna, uczącego swą sześciolletnią córeczkę tajemnic sztuki akrobatycznej. (Acme)



POLSKIE BOBO. Inaczej pielęgnują i owijają niemowlęta w Polsce, niż w Ameryce. Oto 75 dni licząca Marysia Krysia Turecka z Grudziądza.



LETNIA SUKNIA PŁOCIENNA. Bolera są w modzie, jak wykazuje najnowsza sukienka letnia, zrobiona z białego płócienka z nadrukowanym czarnym wzorem, z pracowni Patou w Paryżu. (Acme)



GWIAZDA OPEROWA. Lilly Pons najlepsza bezprzecznie z artystek operowych, występujących na scenach amerykańskich.



PO GOERINGU — NOEL. Po wyjeździe prawej ręki Hitlera, Goeringa, z Polski gdzie brał udział w polowaniu w puszczy białowiejskiej, odbyły się polowania na dziki w których wziął udział ambasador francuski w Warszawie, Noel. Uwidocznił jest (po prawej) z prezydentem Mościckim. (International)



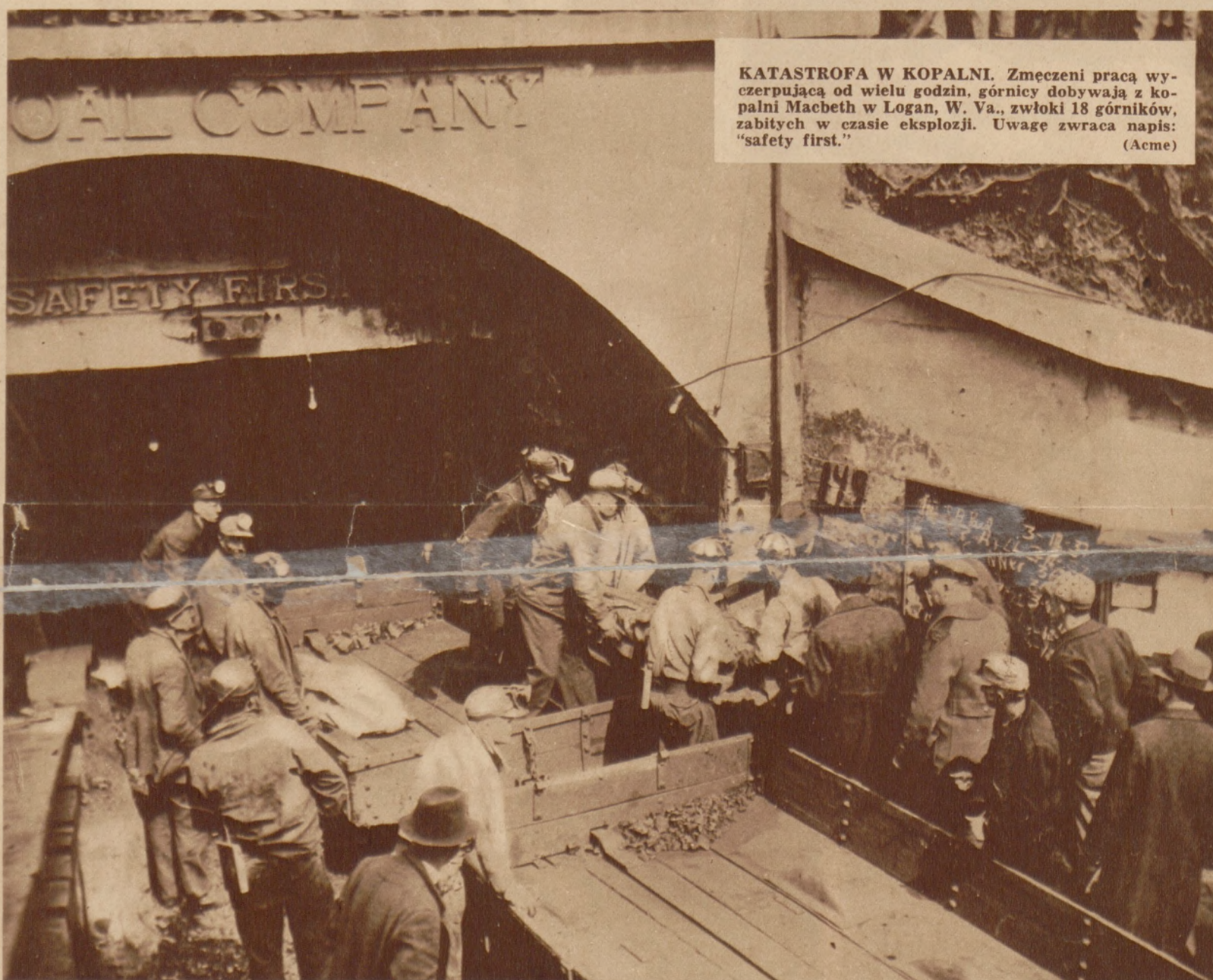
WYJAZD BALETU WŁOSKIEGO DO WŁOCH. Trupa baletowa Wery Petrakiewicz, (z prawej) wychowawczyni warszawskiej szkoły baletowej, wyjechała do Włoch na stałe występy przez następne dwa lata w teatrze rzymskim "Acquario."



AKADEMIA KU CZCI GEN. OR-
LICZ-DRESZERA, jaka odbyła się
w sali Rady Miejskiej w Warsza-
wie. Przemówienie gen. Wieniawy
Długoszewskiego. (Światowid)



PIWNICE FUKIERA W WARSZA-
WIE. Oto wejście do piwnic, sław-
nych na cały świat, mieszczących
w sobie najstarsze wina. (Acme)



KATASTROFA W KOPALNI. Zmęczeni pracą wy-
czerpująca od wielu godzin, górnicy dobywają z ko-
palni Macbeth w Logan, W. Va., zwłoki 18 górników,
zabitych w czasie eksplozji. Uwagę zwraca napis:
"safety first." (Acme)



OCALAŁ W CZASIE EKSPLOZJI.
Jedynym górnikiem, zatrudnionym
w kopalni w Logan, W. Va., który
ocalał w czasie eksplozji, był 25-
letni Polak, Jan Bodnar. (Acme)



"TAŃCE W STODOLE"—Tysiące ludzi słucha tego popularnego programu radiowego dziennie z sze-
roko znanej stacji WHFC (1420 kilocykli) w Cicero, Ill. Na zdjęciu widzimy gromadkę artystów, którzy
pod kierownictwem wesołego anonsera "Zeb" Żarneckiego, wywołują kaskady śmiechu wśród słuchaczy.
Przed mikrofonem widzimy ulubieńców programu Marysię Datę z Jankiem Piwowarczykiem, zaś w
tyle, z gitarą, stoi "Czesiu z Ameryki," popularny "jodler."



STEVE SLIWINSKI, z Chicago, grający w futbol
w drużynie uniwersytetu Washington, wziął udział
w przedstawieniu "Ballet Mouse" urządzonym przez
młodzież tej uczelni.

SKRZYŃKI
BEZPIECZEŃSTWA

W GMACHU
**BANKU MILWAUKEE
AVENUE NATIONAL**
MILWAUKEE PRZY DIVISION
OCHRONIA WSZELKIE RZECZY
WARTOŚCIOWE
SA NOWOCZESNIE
urządzone, czujnie strzeżone i po-
nadto zaasekurywane.

Monastery
BRAND
ROCK & RYE
LIQUEUR
With Fresh
Fruit

Specjalnie
Na Wielkanoc
Do nabycia w składach
likierów i tawernach
Produkt firmy
NATIONAL CORDIAL CO., Chicago
M. F. Strużyński i Syn, właśc.